Nr. 47. Kraków, środa 28 lutego 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 54.095.
Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Dr Leo prezesem Koła.

Jeżeli do tygodnia nie zajdzie jaka przeszkoda nadzwyczajna, zostanie p. dr Leo prezesem Koła polskiego. Po raz drugi ma zostać demokrata głową Koła. Gdyby sądzić demokracyę po pierwszym jej prezesie, p. drze Głąbińskim, możnaby bardzo sceptycznie zapatrywać się na prezesów demokratycznych.

Ale chwalcy p. dra Lea podkreślają jego talent polityczny, jego wykształcenie ekonomiczne (choć i p. dr Głąbiński wykładał ekonomię na uniwersytecie...) i jego energię.

Takie pochwały na kredyt robią często wrażenie niesmaczne, a stanowią tylko kłopot dla chwalonego. W przypadku p. dra Lea niewiele one mają znaczenia, bo nie omylimy się, twierdząc, że te pochwały są wyrobem domowym...

Talent polityczny prezydenta krakowskiego zaznaczył się dotąd tylko w dwóch kierunkach. — Pierwszy to obietnice, sypane jak z rogu obfitości w każdej sprawie, obietnice, których p. dr Leo nigdy nie myśli dotrzymywać. Odgrywają one w jego karyerze olbrzymią rolę i doprowadziły do tego, że każda zapowiedź jakiegoś większego czynu spotyka się z uśmiechem niedowierzania. Ale na razie obietnica taka działa jak środek uspokajający i spełnia swoje zadanie: zatuszowanie trudności.

Drugi kierunek, w którym objawił się talent p. dra Lea jest: dopomaganie bogatym ludziom do jeszcze większego bogacenia się. Dzisiejszy prezydent Krakowa zasłużył u spekulantów gruntowych i lichwiarzy czynszowych na pomnik wspaniały, bo nikt tak celowo, świadomie, tak antyspołecznie jeszcze w gminie nie gospodarzył, jak p. dr Leo. W ciele urzędniczem pamiętał troskliwie o dochody najwyższych urzędników, a brutalnie lekceważył interesy całego tłumu biedaków, służących gminie.

Chociaż przyłączenie gmin podmiejskich ma stanowić szczebel do chwały p. dra Lea, zaniedbuje on najżywotniejsze interesy ludności tych gmin, ale asfaltami i rzęsistem oświetleniem wyposażył śródmieście.

To samo z reformą wyborczą. Obiecując przez sześć lat jej dokonanie, zaprzepaścił ją wkońcu zupełnie.

O ile nie chodzi o interes bogatszych warstw w mieście, o tyle prezydent Krakowa był głuchym i ślepym, a wobec olbrzymiej większości ubogiej ludności miasta zachowywał się wrogo, prawie bez obsłonek.

Teraz, kiedy p. dr Leo ma zostać prezesem Koła, warstwy tak hojnie przezeń obdarzane pragną odpłacić, czy zapłacić jego zasługi. Już odbywają się konwentykle w Krakowie, obradujące nad tem, jakby ubogie miasto obdarzyło prezesa Koła pensyą 18 tysięcy, mieszkaniem luksusowem, powozem, końmi, służbą, aby mógł spokojnie w Wiedniu prezesować.

Naiwny, ale charakterystyczny argument ma tu moc decydującą. Oto — powiadają — dr Leo jako prezes Koła przyda się swoim wpływem dla miasta u rządu wiedeńskiego; należy go więc za to zapłacić, bo tak wydany pieniądz będzie pożyteczny dla miasta...

Ci, którzy ze wszystkiego ciągną dochody, zachwycają się tym argumentem. Dla posła jednak, dla prezesa Koła jest taki argument — a raczej byćby powinien — obrzydliwą insynuacyą.

Poseł nie powinien za swoje prace i starania u rządu brać żadnego wynagrodzenia ani gotówką, ani mieszkaniem!

Demokracya, zaczynając swoje rządy od tworzenia synekur i tego rodzaju „honoraryów“ poselskich, jak pensya burmistrzowska dla nieobecnego burmistrza, jest zjawiskiem w wysokim stopniu niezdrowem.

Ale powiadają drudzy, że p. dr Leo nie może zrzec się swej godności, bo — nie ma następcy. T. j. byłby — ich zdaniem — następca w osobie p. Jana Kantego Federowicza, ale od czasu, gdy ten musiał przed policyą uciekać z kartkami wyborczemi pod surdutem, stał się — niemożebnym...

Argument ten nie ma racyi. Zdaniem naszem, potrzebuje Kraków rozumnego i sumiennego człowieka na burmistrza, potrzebuje człowieka pracowitego, któryby nie żył oszustwami wyborczemi i dbał o interesy szerokich warstw mieszkańców.

Smutnoby zaś było, gdyby w Krakowie nie można było znaleźć takiego człowieka, i tak źle znowu nie jest, żeby wmawiać gwałtem w ludność, że po rządach p. dra Lea będzie długi czas nicość, płacz i zgrzytanie zębów.

Jesteśmy przekonani, że uczciwy ton z trybuny prezydyalnej, unikanie szumnych obietnic, liczenie się z Radą miejską i wprowadzenie zaufania ludności do prezydenta, podziała na Kraków nadzwyczaj dobroczynnie.

Można uznawać wielką „energię“ p. dra Lea, ale energia nie zwykła się godzić z taką „pomocą“ finansową, jak ta emerytura ministeryalna, którą usłużne duchy chcą go obdarować. Jeżeli p. dr Leo jest energicznym politykiem, to z pewnością nie przyjmie takich podarunków kosztem miasta i nie skrzywdzi tych wiceprezydentów, którzy muszą ciężko pracować, podczas kiedy on — nieobecny — bierze ich pensyę.

Kilkadziesiąt tysięcy, które mają stanowić podarunek dla prezesa i prezydenta równocześnie, przydałyby się z pewnością dla zaspokojenia rzeczywistych potrzeb w mieście tak ubogiem i tak zadłużonem jak Kraków.

Z tych powodów nie wierzymy, żeby przyszły prezes Koła polskiego zdecydował się na pobieranie pensyi, która mu się nie należy.

Niebezpieczeństwo dla Krakowa.

Od kilku miesięcy mówią mieszkańcy Krakowa o tem, że miasto ma zawrzeć układ z elektrownią, którą w Sierszy buduje wiedeński bank „Niederösterreichische Eskomptgesellschaft“, o dostarczanie prądu elektrycznego.

Układ taki oddaje miasto i jego przyszłość w znacznej mierze w ręce prywatnej spółki i już ten sam fakt nakazywałby jak największą ostrożność w tego rodzaju sprawach.

Tymczasem w kraju powstał inny projekt, którego szczegółów nie opublikowano jeszcze, a polegający na tem, żeby gmina Kraków wraz z kilku innemi miastami założyły spółkę, której celem byłaby eksploatacya siły wodnej rzeki Dunajca w celu uzyskania wielkiej ilości taniej bardzo energii elektrycznej.

Projekt ten ma być poważnym i już szczegółowo opracowanym.

TEOFIL WOYSZWIŁŁO.

ŚPIEWACZKA KOLEJOWA.

(Ciąg dalszy).

Te wystające kości, obciągnięte białą jak papier skórą, te głęboko zapadłe oczy, te szkarłatne wypieki — wszystko to świadczyło, że mam przed sobą suchotnika, na rychłą śmierć skazanego.

Podniósł się nieco, gdyśmy weszli, i chciał widocznie coś powiedzieć, ale gwałtowny atak kaszlu rzucił go z powrotem na stos poduszek.

Włoszka podbiegła ku niemu, podając szklankę z jakimś napojem.

Zbliżyłem się do łóżka, nie wiedząc, co mam robić. Atak minął. Chory zamknął na chwilę oczy, potem rozwarł je szeroko i, wetschnąwszy ciężko, wyszeptał:

— Widzisz pan — klapa! Może pan to zakomunikować moim kochanym krewnym...

Czułem, żem wpadł jak Piłat w „credo“, ale, znalazłszy się raz w głupiej sytuacyi, musiałem nadrabiać miną i szukać jakiegoś wyjścia. Kiedym właśnie namyślał się, co mam powiedzieć, chory wskazał mi fotelem, stojący przy łóżku.

— Siadaj pan... Tak dawno nie mówiłem z żadnym Polakiem...

Usiadłem w fotelu. Włoszka umieściła się na brzegu łóżka.

— Ja rozumiem po polsku... proszę mówić po polsku...

— Tak Stella rozumie trochę, może się pan nie krępować. No, cóż tam u nas słychać w kraju?

Oświadczyłem mu, że w kraju nie byłem już od lat czterech, więc to, co mogę opowiedzieć, wiem z pism głównie...

— Ja, panie, już oddawna żadnych pism polskich nie widuję, mów więc pan o wszystkiem, wszystko będzie dla mnie nowością.

Począłem więc ślizgać się po różnych objawach naszego życia publicznego, mówiłem o najświeższych prądach w polityce i w literaturze, mówiłem o teatrze i malarstwie.

Chory słuchał z widocznem zaciekawieniem, zadając od czasu do czasu jakieś pytanie. Rozmowa ożywiła go widocznie.

Nie chcąc go nużyć i pamiętając o przestrodze Włoszki, parę razy zabierałem się do odejścia, ale chory mię zatrzymywał, pytając wciąż o coś innego, Wreszcie wstałem. Podczaski mocno uścisnął mi rękę.

— Wstąp pan do nas jeszcze kiedy, takbym chciał znów z panem pogadać... Ale się pan spiesz — dodał z uśmiechem, bo może już za parę dni mnie nie zastaniesz...

— Stanisławie! — przerwała mu z wyrzutem Włoszka.

Chory znowu uśmiechnął się, ale jakoś boleśnie.

— Więc zajrzysz pan? A krewnym moim napisz, żem się już spakował i tylko czekam ostatniego dzwonienia na odjazd — bilet już mam.

Próbowałem obrócić w żart to powiedzenie, ale mi się to nie udało. Pożegnałem chorego z ciężkiem uczuciem, Włoszka odprowadziła mię aż do przedpokoju.

— Niech pan przyjdzie do nas — prosiła mię, żegnając się. Stanisławowi rozmowa z panem widocznie ulgę przyniosła. Nikogo oprócz mnie nie widzi, więc tak mu smutno, wciąż jakieś czarne myśli przychodzą mu do głowy. Wszak przyjdzie pan? — pytała, podając mi rękę i patrząc błagalnie w oczy.

Przyrzekłem przyjść.

IV.

Od czasu tej wizyty u Podczaskiego zmienił się zupełnie tryb mego życia. Coraz rzadziej zaglądałem do kawiarni „Pod słońcem“, coraz krócej wylegiwałem się na piasku wybrzeża. Coraz częstszym natomiast gościem byłem u Podczaskiego.

Przychodziłem do willi „Concordia“ i przed południem i po południu, zostawałem na obiedzie i na kolacyi, a często opuszczałem swych nowych znajomych dopiero późnym wieczorem. Po dwóch tygodniach stałem się czemś niezbędnem i dla Podczaskiego i dla jego towarzyszki, a kiedym pewnego razu nie przyszedł do nich przez cały dzień, przysłali nazajutrz rano służącą z zapytaniem, czy się coś nie stało.

Między nami zapanował stosunek serdecznej zażyłości. Nie ukrywano się przedemną z niczem. Zwykle przesiadywaliśmy w sypialni Stanisława, ale bywało często i tak, że Stanisław, znużony, zasypiał, a wtedy wychodziliśmy z panią Stellą do sąsiedniego pokoiku gościnnego i rozmawialiśmy w dalszym ciągu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza petitem za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal., następny po 15 hal. W drobnych ogłoszeniach każde słowo 6 h., tytuł 20 h.

DZIAŁ INSERATOWY „NAPRZODU“
KRAKÓW, UL. MARKA L. 21.
TELEFON NR. 1354. — KONTO CZEKOWE NR. 910.

Nadesłane po 60 halerzy od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Mamy więc przed sobą dwa typy interesów. Jeden miałby być zawarty z kapitałem obcym w Sierszy, a drugi doprowadzony do skutku na podstawie kapitału i przedsiębiorstwa własnego.

Siersza czyli wiedeński bank trzymałby miasto w zależności przez lat kilkadziesiąt, podczas gdy silnica na Dunajcu zależałaby w zupełności od miasta.

W Sierszy cena prądu zależeć musi od ceny węgla, podczas gdy siła wodna nie ulega wahaniom ceny. Energia, z Sierszy pobierana, okazuje się już dzisiaj droższą o 20% od energii, pobieranej z Dunajca.

A obietnica Sierszy, że pozwoli się wykupić Krakowowi po pewnym czasie, jest może najniebezpieczniejszą, bo z góry już układa się takie warunki wykupna, że miasto tylko straty ponieśćby mogło i takiego interesu dlatego nie zrobi.

Ale pomimo tego, że należałoby poddać kontroli i krytyce opinii publicznej oba projekty, słyszymy tylko o jednym, a nadto dowiadujemy się, że były dyrektor elektrowni miejskiej już przeszedł do zakładu, tworzonego przez bank wiedeński, aby dostarczał temu bankowi argumentów dlań korzystnych.

W ten sposób poza kontrolą miasta przygotowuje się wszystko, aby miasto poddać bankowi wiedeńskiemu.

Historya tramwaju krakowskiego, którego syndyk był zarazem radcą miejskim i twórcą kontraktu między miastem a spółką obcych kapitalistów, kontraktu na wyraźną niekorzyść miasta — ta historya, smutna i upokarzająca, powinnaby wreszcie skłonić radców miejskich do spełnienia swego obowiązku, ale nie słyszeliśmy dotąd niestety ani jednego głosu, którywby uprawniał nas do nadziei, że Rada miasta zbada sumiennie oba projekty, aby wybrać ten, który da gminie największe korzyści.

Powoływanie się na obrady (tajne) komisyi elektrycznej, aby zamknąć usta wszelkiej krytyce, uważać należy za rzecz zupełnie niewłaściwą, dopóki nie wiemy, czy komisya zajmuje się także badaniem innych projektów poza Sierszą.

W każdym razie opinia publiczna musi zawczasu domagać się wyjaśnień w tej sprawie, bo większości Rady miejskiej mogą się zmieniać, ale miasto oddane wiedeńskiemu bankowi w zależność będzie ponosiło koszta przez lat kilkadziesiąt. A przecież o miasto chodzi, a nie o większość radców.

Czeki załączyliśmy Szan. Abonentom do wczorajszego numeru i nimi prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc **Marzec.**

Nowe podatki.

Po dwumiesięcznych feryach parlamentu zarezerwowanych dla obrad sejmów, zaczęła się wczoraj nowa serya pracy parlamentarnej obradami komisyi finansowej nad szeregiem nowych podatków. Jak wiadomo, obecny minister skarbu dr Zaleski przejął po swych poprzednikach Bilińskim i Mayerze „bukiet podatkowy“, obejmujący obok dwóch głównych podatków spożywczych (od wódki i piwa) kilka drobnych podatków bezpośrednich, względnie podwyższenie istniejących już takich podatków — jako „upiększenie“.

Reformę podatkową robi się dla dwóch powodów: pierwszym jest wyszukanie nowych źródeł dochodów dla państwa, zmuszonego pokrywać wydatki wojskowe i oprocentowanie zaciągniętych na ten cel pożyczek; drugim jest potrzeba sanacyi finansów krajowych, które wszędzie są bliskie bankructwa. W myśl tradycyi austryackiej nakłada się nowe ciężary na masy w formie podatków pośrednich, a w obecnym projekcie forma tego pokrycia jest tem więcej rażącą, ileże obejmuje ono dwa tak rozpowszechniane artykuły jak piwo i wódka, nie mówiąc już o tem, że podatek wódczany specyalnie i najbardziej obciąża Galicyę.

Minister skarbu Zaleski na wczorajszem posiedzeniu komisyi finansowej powołał się na to, że od uchwalenia w r. 1896 podatku od biletów kolejowych nie zaprowadzono u nas żadnego nowego podatku. Minister zapomniał o podwyższeniu podatku od cukru i nie wskazał na to, że od tego czasu budżet państwa podwoił się, a rubryki dochodów w dziale podatków pośrednich również podwoiły się? Podczas gdy podatki bezpośrednie albo zmniejszyły się, albo w najlepszym razie stanęły na tymsamym poziomie; podczas gdy np. podatek gruntowy zmniejszył się, a podatek osobisto dochodowy nieznacznie tylko wzrósł, to podatki od wódki, piwa, cukru, podatek domowoczynszowy rosły z każdym rokiem w zastraszający sposób, przygniatając swym ciężarem masy pracujące i podrażając ciągle wszystkie do życia potrzebne artykuły.

W swej mowie budżetowej powiedział minister skarbu, że projektowane nowe podatki mają dać około 100 milionów K dochodu. Z jakich źródeł ten dochód będzie płynął, można wyrachować na podstawie wczorajszego jego przemówienia. Podatek od piwa ma przynieść 62 miliony, podatek od wódki $35^1/_2$ miliona, razem więc $97^1/_2$ miliona K, tak, że na pozostałe podatki zostanie drobna suma, mimo że tych podatków jest wielka moc. Minister tylko przy powyższych dwóch podatkach podał wysokość spodziewanego dochodu, bo to są cyfry pokaźne; zaś dochód z podatku od tantyem, od szampana, od totalizatora, z podwyższonego podatku osobisto dochodowego, z podatku spadkowego, od automobilów itd. omówił tylko sumarycznie, bo nie chciał poruszyć opinii publicznej cytowaniem śmiesznie małych cyfr, jako wyniku wszystkich tych podatków razem wziąwszy. Przypominamy sobie, że obliczano je dawniej na jakie 10 milionów, a zatem sfery zamożniejsze, te, które piją szampana, jeżdżą automobilami, grają na wyścigach i mają dochód ponad 10.000 K rocznie, zapłacą zaledwie dziesiątą część tego, co zapłacą masy ubogie, pijące wódkę i piwo.

Minister skarbu w mowie swej zagrał na nutę autonomiczną. Jako Polak jest naturalnie autonomistą, a jako c. k. minister wie, że w komisyi zasiadają posłowie, którzy są równocześnie reprezentantami bankrutujących sejmów i dlatego zabłysnął im przed oczyma milionami, które z nowych podatków popłyną do pustych kas krajowych. Z podatku od piwa obiecuje krajom 56 milionów; z podatku od wódki $27^1/_2$ milionów, a sumę całego udziału krajów obliczył na najbliższe lata na 127 do 157 mil. K rocznie, co jego zdaniem powinno wystarczyć na uporządkowanie finansów krajowych. Nie wspomniał jednak ani słowem, czy za te ofiary ludność uzyska prawo dysponowania tymi przez nią płaconymi pieniądzmi, czy uzyska prawo wyborcze do sejmów.

Ze względu na niesprawiedliwy rozdział nowych ciężarów nie są one do przyjęcia i dlatego też poseł tow. dr Renner, który po ministrze przyszedł do głosu, wniósł o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniami w sprawie podatku od piwa i wódki, a natomiast o wezwanie rządu, aby przedłożył projekt ustawy o podatku majątkowym, od przyrostu wartości i t. d. Dalej wniósł poseł Renner zniesienie bonifikacyj spirytusowych i odrzucenie projektu rządowego co do przekazywania krajom sum wyłuszczonych w mowie ministra skarbu; natomiast, aby krajom przyznano dotacye na ściśle oznaczone cele, w szczególności na popieranie i rozwój szkolnictwa.

Przed wybuchem.

Groźba strejku górników angielskich.

Dzień wybuchu, pierwszy marca, wciąż się zbliża. Już pono niema nadziei na porozumienie się obu stron przed tym terminem. Ludzie pokładają teraz całą nadzieję w tem, iż Związek górników, „Miners' Federation“, we wtorek poweźmie rezolucyę odraczającą.

Obliczając straty, które poniesie przemysł angielski, przychodzą do coraz to bardziej pesymistycznych wniosków. Nie mówimy już o kolejach i okrętach, lecz przemysł metalowy, zatrudniający milion ludzi, oraz przemysł włóknisty też z mi-

VILLIERS DE L'ISLE-ADAM.

Przygoda Tse-i-la.

2

(Ciąg dalszy).

Wszystkich przerażała pewność siebie, z jaką Tse-i-la przemawiał. Ten ogólny niepokój mówił bardzo wiele — i Cze Tang nie mógł go nie zauważyć.

Wreszcie odezwał się jeden z książąt, widocznie chcąc przerwać przykre milczenie:

— Ależ to pijak, upojony opium! Ktoby go tam brał na seryo!

Wtedy przemówili i mandaryni, którzy zdążyli już ochłonąć z przerażenia.

— Puszaby udzielają swych tajemnic tylko bardzo starym bonzom, pędzącym żywot w pustyni.

Jeden z ministrów rzekł:

— My, ministrowie, musimy przedewszystkiem poznać rzekomą tajemnicę tego młodzieńca i zadecydować, czy warto ją przedkładać do rozpatrzenia wysokiej mądrości królewskiej.

Zaś oficerowie wołali gniewnie:

— A on... on sam... może on tylko czeka na chwilę dogodną, żeby nóż utopić w sercu naszego pana, może dlatego tylko usiłuje zająć wszystkich tą swoją tajemnicą...

— Zaaresztować go!

Cze-Tang podniósł nad Tse-i-la rękę z berłem jaspisowem, na którem były wyryte święte znaki.

— Mów dalej!

Tse i-la ciągnął więc dalej, chłodząc sobie policzki małym wachlarzykiem hebanowym.

— Królowi tylko samemu wolno mi powierzyć wielką tajemnicę, nikomu innemu! Żadna tortura nie wydrze mi jej z gardła! Do was się odwołuję, o puszahy, które słuchacie nas, niewidzialne ludzkiemu oku, i zapytuję, czy obraływbyście mię za swego wysłańca, gdybyście w moją siłę nie wierzyły! — Nie, panowie, nie paliłem opium, i szaleńcem nie jestem, ani też nie mam żadnego oręża! Jedno tylko dodam. Jeśli kłamię, jeśli tajemnica moja nie jest wielką i ważną, to wiem, że czeka mię straszliwa „śmierć powolna“. Ale jeśli dowiodę, żem prawdę mówił, w takim razie wielkiej też zażądam nagrody. Ty sam osądzisz, o królu sprawiedliwy, czym na nią zasłużył! Gdy wymówię słowa tajemnicze, a ty pod ich działaniem uczujesz, jak się spełnia cud, to dasz mi za żonę twą córkę, promienną Li-tien-Se, nadasz mi tytuł książęcy i każesz wyliczyć pięćdziesiąt tysięcy liangów złota!

Przy wymawianiu słów „liangi złota“ na policzkach Tse-i-la ukazał się przelotny rumieniec, który młody człowiek starał się ukryć za wachlarzem.

Uśmiechnęli się dworzanie, zasępiło się oblicza dumnego i skąpego króla, kiedy Tse-i-la zażądał tak niesłychanej nagrody. Okrutny uśmiech przebiegł po ustach tyrana, lecz nieustraszony młodzieniec ciągnął dalej:

— Żądam od ciebie, o panie, przysięgi królewskiej, żądam przysięgi na Fo, boga niepojętego, który karze wiarołomców, że dasz mi tę właśnie nagrodę, jakiej żądam, lub też ukarzesz „śmiercią powolną“, zależnie od tego, czy uznasz, żem ci naprawdę ważną powierzył tajemnicę, lub też okłamał cię niegodnie!

Cze-Tang powstał z tronu.

— Przysięgam! Chodź za mną.

W kilka minut później w lochu, oświetlonym zawieszoną u stropu lampą, która rzucała blaski na szlachetną głowę młodzieńca, Tse i-la, przywiązany cienkimi sznurami do słupa, spoglądał w milczeniu na wysoką, wynurzającą się z mroków postać króla, który stał o trzy kroki od niego. Cze-Tang opierał się plecami o żelazne drzwi podziemi; prawą rękę trzymał na czole metalowego smoka, wystającego ze ściany, który zdawał się swem jedynem okiem wpatrywać się w Tse-i-la. Zielona szata króla jaśniała w mroku podziemi; jego naszyjnik z drogich kamieni rozsiewał blaski, w ciemnościach była pogrążona tylko jego głowa, na którą nie padało światło lampy.

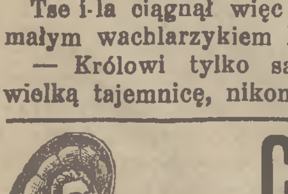
Nikt nie mógł ich podsłuchać, głęboki loch był dobrym stróżem tajemnicy.

— Słucham — rzekł Cze Tang.

— Panie — mówił Tse-i-la — jestem uczniem przedziwnego poety Li-tai-pe. Bogi mię obdarzyły geniuszem, tak jak ciebie władzą: uczyniły mię przytem biednym, żeby myśl moją pogłębić. Dziękowałem im za ich łaski w moich codziennych modlitwach i żyłem spokojnie, bez żadnych pragnień aż do tej chwili, kiedym ujrzał pewnego wieczoru córkę twoją, Li-tien-Se! Ukazała mi się na wysokim tarasie pałacowym, skąpana w srebrnych blaskach miesiąca, owiana wonią różnobarwnych kwiatów, rosnących u stóp jej na wielkich drzewach pałacowych ogrodów. Od tej chwili przestałem tworzyć, a przeczucie tajemne mówi mi, że i ona myśli o mnie, ta, która swym blaskiem napełniła duszę moją! Nie mogę już dłużej tęsknić! Wolę się narazić na śmierć najokrutniejszą, niż żyć bez niej! I oto w głowie mej zabłysła myśl genialna, boska: przez czyn odwagi niesłychanej mogę się wznieść ja, twój poddany, aż ku niej, ku twojej córce!

Cze-Tang dotknął palcem smoczego oka. Był to może przypadek, gest zniecierpliwienia... Lecz nagle otwarły się bez szmeru ciężkie podwoje i oczom Tse-i-la ukazało się wnętrze sąsiedniego lochu.

(Dokończenie nastąpi).



Co robimy dziś wieczór?

Często słyszymy w karnawale to pytanie.

Odpowiedź prosta. — Zakupić gramofon światowej marki „Aniołek piszący“, przewyższający co do jakości wszelkie inne wyroby imitacyjne. Szumne reklamy firm konkurencyjnych zawiodły już nie jednego, bo otrzymał za drogi pieniądz towar lichy.

Jedyny skład gramofonów i płyt z „piszącym aniołkiem“ u

Józefa Wekslera

we Lwowie ulica Sykstuska 2 Telef. Nr. 1560.



w Krakowie ul. Floryańska 25 Telef. Nr. 1241.

Filia w Krakowie, ulica Grodzka L. 71

Gramofony te dostosowane są do nowoczesnej techniki i wszelkich zdobyczy na tem polu, o czem się każdy przekonać może. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Cenniki darmo i opłatnie. — Gramofon koncertowy wraz z 5-ma płytami, t. j. 10 zdjęć kosztuje 50·— koron. — Wszelkie płyty, prócz marki „Aniołek“ i „Zonofon“, kosztują po 2·— korony. Przeróbki patefonów na gramofony aniołkowe.

nem ludzi i t. d. długo bez węgla nie wytrzymają...

W obliczu nadchodzącej burzy zwrócono się o pomoc do — Boga. Arcybiskupi angielscy opracowali i polecili uwadze księży specyalną modlitwę, w której się błaga, aby Duch święty raczył oświecić duszę górnika i polecił mu zrzec się strejku. Może to pomoże...

Burżuazyjni publicyści zachodzą w głowę, skąd takie nieszczęście się bierze — w Anglii, tej spokojnej, statecznej Anglii. Niemieccy publicyści biorą gorący udział w tych poszukiwaniach, jako że strejk górniczy gotów jest przerzucić się do Niemiec. I w „Soziale Praxis“ dr Glaser przychodzi do wniosku, że strejk został spowodowany tym faktem, iż angielska klasa robotnicza nie posiada własnej robotniczej — prasy! Nie posiadając własnej, czyta kapitalistyczną, burżuazyjną z jej opisami burżuazyjnych rozkoszy i rozrywek, bogactwa i komfortu. Po przeczytaniu tem bardziej odczuwa własną nędzę.

Oczywiście te wywody nie wytrzymują krytyki. Własna prasa robotnicza jeszcze prędzej naprowadziłaby robotników na myśl o strejku. Lecz ten wywód jest charakterystyczny dla obecnej sytuacyi w świecie burżuazyjnym. Prasa robotnicza — źle, prasa burżuazyjna — też źle. Wogóle jest źle!

Istotne przyczyny olbrzymiej fali strejkowej ostatnich czasów w Anglii tkwią przedewszystkiem w tem, że Anglia straciła monopol przemysłowy na rynku światowym; dziś Niemcy i Stany Zjednoczone w niejednym kierunku zwycięsko konkurują z Anglią. Ten fakt czyni przemysłowców angielskich mniej ustępliwymi. Tymczasem powszechna drożyzna znacznie zmniejszyła realne znaczenie starej płacy zarobkowej.

Burżuazyjna prasa nie chce dalej zrozumieć, że obecny ruch górniczy jest ruchem masowym, że dziś zażegnać, odłożyć itd. ten ruch przewódcom nie udałoby się — nawet gdyby chcieli. Ustanowienie zarobku minimalnego — powiada londyński korespondent „Vorwärts'u“ — jest hasłem ogółu górników, których organizacya jest jedną z najbardziej demokratycznych na świecie. To też gdy interweniujący rząd poprosił właścicieli kopalń z jednej, a górników z drugiej strony, by utworzyli komitety dla pertraktacyj, górnicy na razie odmówili. Ściślejszy komitet federacyi górników z prezesem Edwardsem i wiceprezesem Smillem na czele stwierdził, że nie jest to w jego kompetencyi ustanawianie podobnych komitetów; dopiero wtorkowa konferencya górników może rozstrzygnąć tę sprawę. Na to rząd dał do zrozumienia, iż gotów jest we wtorek przyjąć całą konferencyę lub wybrany komitet w celach pertraktacyj.

Należy wziąć przytem pod uwagę, że robotnicy angielscy są bardzo sceptycznie nastrojeni wobec interwencyi rządowej. Zachowanie się rządu przy strejkach poprzednich, zwłaszcza wobec strejku kolejarzy, w zupełności uprawnia do takiego sceptycyzmu.

Teraz wyjaśnijmy, na czem polega właściwie żądane przez angielskich górników ustanowienie osobistego minimalnego zarobku.

Dotychczas we wszystkich rewirach z wyjątkiem Durhamu i Northumberlandu istniała tzw. powszechna płaca minimalna, która się składa ze stałej płacy podstawowej (wypośrodkowanej z lat 77, 79, lub 88) oraz z dodatku procentowego. Najniższą granicę płacy wynosi — zależnie od rewiru — dodatek 37½ lub 50-procentowy. Wyżej, niż ta granica, podnosi się płaca w zależności od cen na węgiel; co parę miesięcy płaca bywa ustanawiana przez urzędy pojednawcze, złożone w równych częściach z robotników i pracodawców. Takich urzędów w Anglii mamy 5.

Na papierze więc mamy minimalną płacę dla wszystkich górników. De facto zaś jest inaczej. Właściwy górnik, kopacz, pracuje akordowo — od tonny węgla. Wobec tego ci, którzy pracują w warunkach dobrych, po części średnich mogą dojść do minimalnej płacy. Ci jednak, którzy pracują w kopalniach starych, wyczerpanych, zalewanych wodą itd. — ci dojść do minimalnego zarobku nie mogą. A ilość takich robotników, którzy nie mogą osiągnąć płacy minimalnej — według dokładnych obliczeń, wynosi czwartą część ogółu górników.

Obecnie więc górnicy żądają, aby istniejący na papierze minimalny zarobek stał się rzeczywistością. Żądają ustanowienia rzeczywistej osobistej płacy minimalnej.

W niektórych rewirach właściciele kopalń odpierają żądania robotnicze z całą stanowczością: w Szkocyi, w południowej Walii; w Anglii zaś środkowej właściciele kopalń są skłonni do pertraktacyj, proponując robotnikom płacę minimalną w wysokości 6 szylingów i 1½ pensa; tę propozycyę robotnicy odrzucają.

Wyłonił się także w toku pertraktacyj plan podwyższenia płacy wszystkich robotników o 5%, przyczem te 5% idą do kas zawodowych, które ze swej strony wypłacają dodatki tym robotnikom, którzy pracują w gorszych warunkach i nie mogą dojść do zwykłego zarobku. Oczywiście robotnicy ten plan także odrzucili.

Pracodawcy twierdzą, iż w razie zaprowadzenia stałej minimalnej płacy nie będą mieć żadnego sposobu przeciw robotnikom leniwym. Górnicy wobec tego zaproponowali stworzenie urzędów kontrolnych, któreby sprawdzały skargi pracodawców na robotników itd. Lecz tego znowu pracodawcom za mało.

Tak wciąż rwą się pertraktacye. Robotnicy i dziś gotowi są uznać zasadę przystosowania płacy do każdoczasowych cen węgla, lecz najniższa granica powinna być stałą dla wszystkich robotników.

Takie postawienie sprawy wyklucza wszelki kompromis: albo pracodawcy uznają zasadę albo też nie.

Cały świat z niesłychanem naprężeniem śledzi rozwój wypadków w Anglii.

Wtorkowa konferencya górników będzie prawdopodobnie rozstrzygającą.

Przegląd polityczny.

Zgoda Kossutha. W sejmie węgierskim wywołało sensacyę oświadczenie prezydenta ministrów, że jeżeli opozycya nie jest zadowoloną z uchwalonej w sprawie reformy wyborczej rezolucyi, to niechaj przedłoży inne propozycye, a rząd je rozważy. Skutkiem tego powstała pogłoska, zdaje się uzasadniona, że i ze stronnictwem Justha bliskiem jest porozumienie.

W sejmie po oświadczeniu posła Apponyi'ego, że stronnictwo Kossutha zaprzestaje obstrukcyi i po oświadczeniu posła Feldesa, że partya Justha dalej prowadzić będzie obstrukcyę, gdyż wyjaśnienia hr. Khuena w sprawie reformy wyborczej nie są dostateczne, zabrał głos hr. Khuen-Hedervary podnosząc, że dla reformy wyborczej jest dostateczną gwarancyą uchwała sejmu, że będzie ona w roku bieżącym wniesioną. Jeżeli opozycya życzy sobie w tym przedmiocie jeszcze dalszych gwarancyj, to niechaj sformułuje te życzenia, nad któremi będzie można dyskutować. Życzenia te, o ile będą pożyteczne i możliwe do przyjęcia, będą przyjęte.

KRONIKA.

Kraków, 27 lutego.

Proces Macocha.

We wtorek 27 lutego rozpoczyna się w Piotrkowie proces o zbrodnie jasnogórskie.

Z procesu tego otrzymywać będzie „Naprzód“ obszerne i szczegółowe sprawozdania.

Redakcya „Naprzodu“.

Blok macochowy nie przyszedł do skutku. Czynione były usiłowania w Krakowie i Lwowie, ażeby w związku z procesem Macocha zblokować całą prasę na podstawie następujących wskazówek, wylęgniętych w mózgach klerykalnych:

1. Jak najlakoniczniej, najogledniej traktować proces Macocha.

2. Akcentować stanowczo jego przynależność do ochrany.

Zestawienie tych dwóch tez służyć może za dowód strasznego „zdenerwowania“ klerykałów, gdyż druga, logicznie biorąc, powinnaby wykluczać pierwszą... Skąd bowiem miałaby prasa polska żywić specyalne względy dla ochrany i oszczędzać jej agenta?

Proponowany w tej formie blok widocznie nie przyszedł do skutku, skoro w numerze 46 „Nowin“ czytamy:

„Niektóre dzienniki we Lwowie i Krakowie ogłosiły na podstawie rzekomych dochodzeń swoich rzekomych „korespondentów“ sensacyjne opowieści, jakoby Macoch był ajentem ochrany i wraz z Rybakiem i innymi ajentami zamierzał urządzić skład nielegalnej literatury w klasztorze celem zgubienia Częstochowy.

Otóż zaznaczyć należy, że wszystkie te relacye są fantastyczną blagą skomponowaną w celach sensacyi przez pomysłowych ale niesumiennych dziennikarzy.

Prawdą jest tylko tyle: Zakonnicy na Jasnej Górze, a przedewszystkiem ks. Rejman, Macoch, Olesiński, Starczewski i i. byli w bardzo dobrych stosunkach z policyą. (Tak Rejman jak Macoch byli, jak wiadomo, ekspisarzami gminnymi — a każdy pisarz gminny w Królestwie nosi piętno łapownictwa i kreatyry policyjnej). Faktem jest, że policya i rząd, który w Królestwie spełnia kontrolę nad klerem, tolerowali wszystkie wybryki mnichów; wątpić też nie można, że klasztor sowicie opłaca się wszelakim władzom. Jest bardzo prawdopodobne, że niektórzy z mnichów usiłowali przekupić organy śledcze w celu zatarcia śladów zbrodni, ale blagą są opiewieści, jakoby ci niekulturni zakonnicy wdawali się w jakąś propagandę polityczną“.

Niepoprawnym idealistą jest poseł dr Adolf Gross. Na odbytem we Wiedniu posiedzeniu demokratycznej grupy Koła polskiego, gdy dr German zaproponował kandydaturę dra Lea na prezesa Koła, wówczas dr Gross zainterpelował kandydata na tę godność, czy jest zwolennikiem zagwarantowania czystości wyborów w Galicyi.

Dr Leo odpowiedział, że i owszem. Któżby odpowiedział inaczej? Cóż mu to szkodzi, do czego to obowiązuje? Dr Gross jednakowoż wierzy widocznie jeszcze wciąż w znaczenie obietnic, dawanych publicznie przez polityków pokroju dra Lea...

Nowiny krakowskie.

Pułk trzynasty. W dniu 5 marca odejdzie z Krakowa 13 pułk piechoty przeniesiony do Opawy, skąd w zamian do Krakowa wyruszy tegoż dnia 1 pułk piechoty.

Pułk 13 — to krakowskie dzieci! Od trzydziestu lat pułk ten, rekrutowany z Krakowa i z powiatów krakowskiego i chrzanowskiego, pozostawał w Krakowie, między swoimi. Jakże smutno będzie teraz tym robotnikom i chłopom krakowskim, przebranym w mundury z różowymi wyłogami, pójść na obczyznę, między Czechów i Niemców, i tam — zdala od swoich rodzin — odbyć trzyletnią służbę wojskową...

W Krakowie stały garnizonem trzy bataliony 13 p. p., a jeden w Bielsku; ten i nadal pozostanie w Bielsku, jeden pozostanie w Krakowie, dwa zaś wraz ze sztabem pułkowym odejdą do Opawy.

W miejsce tych krakowskich dzieci przyjdzie tu do Krakowa ze Śląska opawskiego pułk Czechów i Niemców, którym również tęskno będzie w obcem otoczeniu.

Z serdecznym żalem żegnają Krakowianie pułk trzynasty, pułk „krakowskich dzieci“...

Uniwersytecki obchód setnej rocznicy śmierci Hugona Kołłątaja odbędzie się w środę 28 b. m. o godzinie 11 w auli uniwersytetu.

Obchód, zorganizowany przez komitet akademicki, odbędzie się o godz. 3½ po południu w auli Collegium Novum. Na program uroczystości złożą się: Chór akademicki, odczyt prof. Ignacego Chrzanowskiego o Kołłątaju, deklamacya p. Biegańskiego, artysty teatru miejskiego oraz przemówienia reprezentacyjne stowarzyszeń akademickich, organizujących uroczystość. Wstęp wolny.

Tegoż dnia o godz. 6½ wieczorem urządza Towarzystwo filozoficzne w auli uroczystą akademię z następującym programem: 1) Kantata, słowa dra K. Lubeckiego, muzyka M. Świerzyńskiego, odśpiewa Chór akademicki pod batutą B. Wallek-Walewskiego; 2) Przemówienie prof. M. Straszewskiego, prezesa Tow. filozoficznego; 3) Przemówienia reprezentacyjne; 4) Odczyty: a) Helena Radlińska: Kołłątaj jako pedagog, b) prof. Straszewski: Kołłątaj jako filozof; 5) Chór akademicki.

Obchód ku czci Kołłątaja urządza d. 29 b. m. o godz. 7 wieczór „Spójnia“. Odczyt o Kołłątaju wygłosi p. H. Radlińska.

Zbrodnicza gospodarka w szpitalu św. Łazarza. Wydział krajowy, nie zważając na powszechne oburzenie, wywołane jego gospodarką w szpitalu, dalej ją prowadzi. Wczoraj przysłał Wydział do szpitala mięso z 18 cieląt, z których po przeprowadzonej przez fizyka miejskiego dra Janiszewskiego rewizyi, zabrano 8 sztuk i zakopano jako zupełnie zepsute i dla zdrowia szkodliwe. Może ta nauczka poskutkuje i uwolni chorych od niebezpieczeństwa „gospodarki oszczędnościowej“.

Przedstawienie operowe. Na cele Tow. dobroczynności, jak już donosiliśmy, odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie operowe w czwartek 29 b. m. Jako Halka wystąpi p. Siemińska, Zofią będzie p. Stefańska, zaś w roli Jontka da się usłyszeć p. Dura; Januszem będzie p. Zakrzewski, stolnikiem p. Mazanek, dziebą p. Kapałka. Poloneza, mazura i tańce góralskie wystudyował p. Doliński, zaś zbiory i ensemble p. Wójcik. Pozostałe bilety można nabywać w kasie zamawiań.

Naukowe posiedzenie Towarzystwa lekarskiego odbędzie się w środę 28 b. m. w gmachu Tow. lekarskiego przy ul. Radziwiłłowskiej l. 4 z następującym porządkiem dziennym: 1) Demonstracye zarazka kokluszu przez dra Malinowskiego; 2) Odczyt dra Jekelsa o „Psychoanalizie Freuda“.

Wiadomości osobiste. P. Feliks Nowowiejski, dyrektor Tow. muzycznego, wyjechał dziś do Ameryki,

Jeszcze krótki czas sprzedaje o 45% niżej cen fabrycznych z powodu zwinięcia handlu wszelkie ubrania męskie, t. j. ubrania marynarkowe, ubrania anglezowe, ubrania studenckie, paltoty zimowe, zarzutki, raglany, spodnie do butów, kamizelki kolerowe — na raty. Zarazem sprzedaje urządzenie sklepowe i kasę ogniotrwałą wertheimowską Salomon Lerner :: FLORYAŃSKA L. 2, HOTEL DREZDEŃSKI. ::

zaangażowany przez „Oratorio Society“ w Nowym Jorku do dyrygowania swem oratoryum „Quo Vadis“.

Ogień domowy wybuchł wczoraj w mieszkaniu przy ul. Krakowskiej 1, gdzie od kuchni zajęła się ścianka drewniana, a od niej urządzenie mieszkania. Ogień ugasiła straż pożarna.

Wykopane monety. Przy kopaniu rowów pod kable elektryczne w gmachu magistratu, znaleziono garnek napełniony monetami polskiemi i pruskiemi z czasów Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i Zygmunta III. Część monet zabrali robotnicy, a część ocalono i oddano do Muzeum narodowego.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—a w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We środę o godz. 7 wieczorem wykład p. Henryka Kołodziejskiego: „O elektryczności“ (z doświadczeniami).

We wtorek i czwartek zapowiedzianych wykładów p. Kunzeka nie będzie.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) we czwartek o godz. 7½ wieczorem: dr Rose: „O systemie nerwowym i hygienie pracy umysłowej“.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We wtorek: od godz. 8—9 prof. F. Bujak: „Etapy rozwoju ekonomicznego“.

We środę: od godz. 7—8 dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój i cechy ludności“; 8—9 prof. F. Bujak: „Etapy rozwoju ekonomicznego w XIX. w.“.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Aktorki“.
Środa: „Straceńcy“.
Czwartek: „Halka“ (szkoła prof. Marso na Tow. Dobroczynności).
Piątek: „Straceńcy“ (ostatni występ M. Przybyłko).
Sobota: „W trzęsawisku“, sztuka w 4 aktach Antoniny Dembińskiej.
Niedziela po południu: „Cyganerya warszawska“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „W trzęsawisku“.
Poniedziałek: „Ulubieniec kobiet“.

Nowiny lwowskie.

Włamanie do mieszkania prezydenta miasta. Onegdaj aresztowano Czabana i Lipanowicza, których przytrzymano przy włamaniu się do mieszkania prezydenta miasta Neumana. Przy aresztowanych znaleziono witrychy.

Z kraju.

Zbrodnia w przytulisku Brata Alberta w Przemyślu. Z Przemyśla piszą nam: Wszystkiemi sferami ludności głęboko wstrząsnęła tajemnicza pogłoska o skandalicznej zbrodni, której widownią było przytulisko Brata Alberta przy ul. Na Błoniu, pozostające pod dozorem i zarządem bogobojnych i świątobliwych „braciszków“ oraz „siostrzyczek“ zakonnych. Pogłoska ta niestety okazała się prawdziwą. Stwierdzono niezbicie, że w tem „przytulisku“ niespełna czteroletnia dziewczynka, córeczka stolarza kolejowego Grzegorza C., Bronia, została zarażona syfilisem.

Dzieje tej zbrodni są następujące:

Kolejarz C., mając żonę chorą w szpitalu, oddał dwoje swoich malutkich dzieci, 2-letniego chłopczyka Józia i 4-letnią dziewczynkę Bronię, na opiekę do przytuliska. Dzieci pozostawały tam od 25 stycznia do 13 lutego b. r. W tym też czasie została w przytulisku na dziewczynce popełniona zbrodnia zgwałcenia, skutkiem czego nastąpiło zarażenie syfilisem. Ciało dziewczynki jest w okolicach części rodnych obsypane wyrzutami, jako symptomami choroby wenerycznej, którą ją zaraził niewyśledzony na razie rozpustnik. Zostało to niezbicie stwierdzonem przez oględziny ze strony dwu lekarzy, a to pp. dra Ollera, lekarza Kasy chorych, oraz dra Filimowskiego, lekarza kolejowego. Ojciec nieszczęśliwej dziewczynki musiał bowiem uciec się do pomocy lekarzy pozaszpitalnych i pozasądowych, gdyż lekarze szpitalni i sądowi zachowują się w tej sprawie z obojętnością. Nie chcą oni widocznie narażać się sferom klerykalnym, dla których ta cała sprawa jest bardzo nieprzyjemną.

Lekarze tutejszego szpitala powszechnego, którzy o innych wypadkach zawsze z obowiązku zawiadamiają władzę, tym razem zredukowali sprawę do jak najmniejszych rozmiarów, przedstawiając wysypkę syfilistyczną jako „niewinną wysypkę“. Podobnie też i lekarze sądowi nie mogli jakoś „ustalić“ tła sprawy.

Skoro tedy ojciec spostrzegł (matka leżała chora w szpitalu), że „dobrzy ludzie“, powołani do wyświetlenia prawdy, chcą sprawę przewlec, ślady zbrodni zatrzeć i tę haniebną aferę ubić, wykradł 20 b. m. dziecko ze szpitala i przeniósłszy je do domu przy ul. Błonie l. 69, zawezwał obu powyżej wspomnianych lekarzy, którzy stwierdzili, że 4-letnia Bronia jest zarażona syfilisem.

Dziecko, które zrazu bardzo silnie gorączkowało, zwolna odzyskiwało przytomność. Zapytywane, kto spowodował, że ma ranki na nóżkach, opowiada, że „pan z brodą, miał na sobie korale i sznury“ czyli, że był to zakonnik.

Dziś nie ulega wątpliwości, że tym zbydlęconym zbrodniarzem jest zakonnik i że widownią zezwierzęcenia, którego ofiarą padło niewinne dziecię biednego robotnika, było przytulisko brata Alberta.

Tem przytuliskiem tutejsi klerykali, gdzie mogą, świecą jako pomnikiem miłosierdzia chrześcijańskiego i miłości bliźniego. Tymczasem niechlujny ten przytułek, od którego biedacy stronią, jak od zarazy, stał się środowiskiem tak haniebnej zbrodni.

Nie dziw, że klerykali starają się całą sprawę przydusić. Rozpętali oni wszystkie moce, byle nie dopuścić do skandalu publicznego, usiłując zgwałcenie dziecka i chorobę weneryczną przedstawić jako niewinną wysypkę. W tym też duchu informują władze i w tym kierunku inspirują czynniki, mające obowiązek zająć w tej sprawie stanowisko zdecydowane i odpowiadające prawdzie.

Skandal ten jednak nie zejdzie z porządku dziennego, póki władze nie przeprowadzą surowego śledztwa, a winowajcy nie znajdą się pod pręgierzem publicznym.

Uwięzienie szpiegów. W Knihininie kolonii koło Stanisławowa, aresztowano rzekomych małżonków Nowickich pod zarzutem szpiegostwa. Wynajęli oni z końcem stycznia mieszkanie i podali na kartce meldunkowej: Mikołaj Nowicki, kupiec z Kijowa i małżonka Anna Ludwika z Szymańskich. Przypadek zrządził, że wykryto, iż to para szpiegowska. Rzekomy Nowicki nazywa się Mikołaj Rubanow z Kijowa, który wraz z rzekomą żoną miał się już przyznać, że przybyli do Lwowa z Kijowa w celach szpiegowskich. Podczas rewizyi miano u nich znaleźć kompromitującą korespondencyę.

Zawalenie się gimnazyum. W Sanoku dnia 22 bm. w gmachu gimnazyum zawaliły się wychodki na drugiem piętrze, a gruzy przebiły sufity i spadły na parter. Szczęściem stało się to w czasie nauki, kiedy w wychodku nikogo nie było.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawa Macocha. Z Piotrkowa donoszą: Były przeor, O. Rejman, nadesłał z Rzymu świadectwo o chorobie, poświadczone przez ambasadę rosyjską w Rzymie, jednocześnie załączając swój dokładny adres: Villa Herzig, via Salaria.

B. GABRYELSKA. Kraków, kupuje, sprzedaje i najmuje — fortepiany, pianina, harmonie i **planole** — krajowe i zagraniczne, nowe i przegrane — za gotówkę i na spłaty — bez zaliczki.

TELEGRAMY

z dnia 27 lutego.

Inwestycye kolejowe.

Wiedeń. Rząd zamówił 500 wagonów osobowych, 180 wagonów służbowych i 5300 wagonów towarowych.

Dalsza debata Chełmska.

Petersburg. Duma. Całe wczorajsze posiedzenie zapełniła dyskusya nad 10 ustępem przedłożenia w sprawie wydzielenia gubernii Chełmskiej.

(Dotąd przyjęto utworzenie nowej gubernii chełmskiej. Obecny punkt debaty toczy się około tego, czy nowa gubernia ma być oderwaną od Królestwa. *Uwaga Redakcyi*).

Z koła polskiego pierwszy zabrał głos poseł Grabski, który wskazał na to, że wyłączenie prawniczo absolutnie nie ma sensu, gdyż w gub. Chełmskiej są i pozostaną ustawy, obowiązujące w Królestwie Polskiem. Politycznie sprzeciwia się wyłączenie Chełmszczyzny idei państwowej. Ci, którzy walczą za prawem Rosyi do wyłączenia, nie mają na oku korzyści państwa rosyjskiego, lecz chcieli tylko polskości, którą zwalczają, cios zadać.

Bar. Felkersam (paźdz.) oświadczył, że interesy ludności rosyjskiej w okręgu chełmskim są przez wydzielenie osobnej gubernii dostatecznie chronione.

Po przemowie Dymszy biskup Eulogiusz oświadcza, że wyłączenie jest podstawową ideą całego przedłożenia. Jakkolwiek Królestwo Polskie jako realna wielkość nie istnieje, jednak żyje w sercach Polaków idea samodzielności Królestwa Polskiego.

Poseł Parczewski podnosi, że nawet w smutnej epoce Murawiewa nie wykonano zamachu na terytoryum Polski. Przez Dumę projektowana amputacya nie zerwie socyalno-ekonomicznego związku polskiego okręgu chełmskiego z Warszawą. Ta ekonomiczna, socyalna i duchowa jedność nie da się zerwać.

Rodiczew (kadet) oświadcza, że nie wolno w imię rosyjskiego nacyonalizmu prześladować mowy i kultury ukraińskiej lub czyjeś prawa ograniczać.

Sinodino (nacyonalista) powiedział, że będzie głosował przeciw wyłączeniu Chełmszczyzny, ponieważ kwestya istnienia Polski jako samoistnej jednostki jest nadzwyczaj sporną. Dlatego byłoby nieostrożnością wraz z obradami nad obecnem przedłożeniem debatować nad tą ostatnią kwestyą.

Obrady odroczono do środy.

Socyaliści przeciw zapomodze dla Wilhelma.

Berlin. „Lokal-Anzeiger“ donosi ze Strassburga, że na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej sejmu alzackiego socyaliści domagali się skreślenia 100.000 marek jako funduszu łaski dla cesarza i funduszu dyspozycyjnego dla namiestnika w kwocie 130.000 marek i przeznaczenie obu tych funduszów na podwyższenie pensyj dla niższych urzędników. Fundusz łaski dla cesarza skreślono, uchwalono jednak fundusz dyspozycyjny. (Socyaliści alzatcy podali trafny sposób przyjścia w pomoc najgorzej płatnym funkcyonaryuszom bez śrubowania podatków. — Przyp. Red.).

Przed wybuchem strejku górników w Anglii.

Londyn. Oczekują, że górnicy okręgu Warwickshire już dzisiaj rozpoczną strejk. W innych okręgach strejk wybuchnie jutro lub pojutrze; w niektórych jeszcze we czwartek staną górnicy do pracy. Wybuch strejku powszechnego nastąpi w piątek.

Londyn. Górnicy w dystrykcie Chesterfield wstrzymali pracę.

Londyn. Namiętna odezwa socyalistów wzywa robotników, aby zaniechali wszelkiej drogi interwencyi, pośrednictwa i rozstrzygnięcia przez sąd polubowny. Odezwa radzi robotnikom, aby bez głosowania robotników nie zawierali żadnej ugody.

Londyn. Jeden z dzienników upoważniony jest do oświadczenia, że właściciele kopalni węgla w Szkocyi, Durham, Northumberland i środkowo-angielskich hrabstwach zgodzili się nietylko na płacę minimalną, ale także na jej zasady z wyjątkiem jedynie robotników młodocianych. Robotnicy miejscowi przyjęli to w swojem imieniu. Właściciele kopalń zawiadomią prezydenta ministrów o tym kroku naprzód.

Strzały w parlamencie angielskim.

Londyn. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby gmin strzelił pewien człowiek ku sufitowi zewnętrznej sali. Człowiek ten, przybrany w strój duchownego, jest prawdopodobnie chorym na umyśle. Strzał nie miał żadnych złych skutków.

Wojna włosko-turecka.

Po bombardowaniu Bejrutu.

Konstantynopol. Według depesz konsularnych, nadeszłych w ciągu dnia wczorajszego, panuje w Bejrucie zupełny spokój. Przybyły tam dwa oddziały konnicy. Ministerstwo skarbu wysyła dzisiaj do wilajetów pieniądze potrzebne na wydalenie Włochów.

Gubernator Bejrutu donosi: Obszedłem wszystkie place i miejsca, gdzie padły granaty. Granaty uszkodziły front banku ottomańskiego, wpadły do banku niemieckiego, do spichrza Towarzystwa eksportowego, do urzędu paszportowego i do szkoły artystycznej.

Liczba rannych i zabitych nie jest jeszcze znaną, lecz wynosić będzie około **400.**

Na morzu Egejskiem.

Paryż. „Matin“ dowiaduje się z kół włoskich, że rząd włoski nie ma zamiaru bombardowania portów tureckich i obsadzenia terytoryów tureckich — w Małej Azyi lub wysp na morzu Egejskiem. Akcya Włoch ograniczy się do zniszczenia wszystkich tureckich okrętów wojennych, które flota włoska spotka na morzu egejskiem. Szczególnie zwróconą jest uwaga na port smyrneński, gdzie niewątpliwie okręty tureckie spotkałby los taki, jak w Bejrucie.

Klęska Włochów.

Konstantynopol. Według depeszy, nadeszłej do ministerstwa wojny, dnia 23 b. m. kolumna włoska złożona z 4 batalionów piechoty, oddziału kawaleryi i 3 bateryj artyleryi wyruszyła celem obsadzenia miejscowości Zandżur; musiała jednak cofnąć się wskutek gwałtownego ognia Turków i Arabów. Po stronie tureckiej padli 2 żołnierze, straty włoskie nie są znane.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Sprawozdanie poselskie** złoży poseł 40 okręgu tow. Zygmunt Klemensiewicz w dzielnicach przyłączonych:

W Krowodrzy we środę 28 lutego o godzinie 7 wieczór w sali p. M. Amstera.

W Czarnej Wsi w piątek 1 marca o godzinie 7 wieczór w sali p. Goldberga.

Nowo otwarty **Zakład fotograficzny „Marya“ przy ulicy Karmelickiej 10.**
Zakład jest urządzony podług najnowszych wymagań technicznych.
Przyjmuje się do wykończenia zdjęcia amatorskie po przystępnych cenach.

Przed procesem Macocha.

(Dokończenie).

Pierwsze śledztwo.

Policya okoliczna, t. zw. straż ziemska pod dowództwem swego naczelnika i naczelnika powiatu na swoją rękę, a policya częstochowska z policmajstrem Czestakowem na swoją rozpoczęły dochodzenia.

Pierwszą nicią, która sprowadziła śledztwo na istotne tory zbrodni, były dwie rogoże, w które opakowana była sofa ze zwłokami. Na rogożach było signum I.-O. 3—25—7744 N. 34. Policya zwróciła się więc po informacyę do naczelnika magazynów stacyi kolejowej Częstochowa, który orzekł, iż signum to położyła ekspedycya kolei południowo-zachodnich. Dalsze dochodzenia wykazały, iż pod tą datą i za powyższym numerem wysyłał ze stacyi Krzemieniec handlarz Borensztein towar na imię niejakiego Szmula Jośka Potoka w Częstochowie. Wezwany na policyę Potok oświadczył, iż rogoże te zakupił u niego wraz z koszem służący klasztorny z Jasnej Góry.

Zawiadomiony o powyższym wyniku dochodzeń sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, zjechał na Jasną Górę i po zbadaniu terenu jasnogórskiego, przesłuchaniu przeora Rejmana i 2 służących, opuścił klasztor, zawiadamiając jednocześnie policyę, że śladów zbrodniarzy należy szukać gdzieindziej...

Gdy w ciągu kilku tygodni policya nie mogła wpaść na trop zbrodniarzy, bawiący na letnisku w Kamińsku pod Gorzkowicami komisarz policyi Bazyli Denisow, przebrawszy się po cywilnemu, rozpoczął dochodzenia na własną rękę. (Nawiasem należy dodać, że był to jeden z tych nielicznych komisarzy, który miał uniwersyteckie studya prawnicze). Wybrał się w podróż do wiosek, leżących przy trakcie z Nowo-radomska i Gidel, a prowadzących do Zawad, jakoteż i do tych, które położone były przy gościńcu częstochowskim. Po trzech tygodniach poszukiwania przybył Denisow do osady Będziny. Tu udał się do karczmy i wszczął z karczmarzem rozmowę o trupie w sofie. Dziwnym zbiegiem okoliczności karczmarz przypomniał sobie, iż przed kilku tygodniami zatrzymała się u niego na popas dorożka, wioząca sofę. Dorożka opatrzona była nr. 36... To było podstawą dalszych dochodzeń Denisowa. Powrócił on do Częstochowy, zgłosił się na służbę i w trzy godziny później aresztował właściciela dorożki nr. 36, Wincentego Pianko. Aresztowany długo nic nie mówił, tłómacząc się uroczystą przysięgą... Dopiero zwolnienie go od przysięgi rozwiązało mu usta i w pierwszem zdaniu wskazał na towarzysza przygód dorożkarza nr. 32, Stanisława Pawlaka.

Wykrycie sprawcy mordu.

Komisarz policyi Denisow zakomunikował policmajstrowi Czestakowowi w Częstochowie wynik dochodzeń w sprawie znalezienia zwłok. Dowiedzieć się musiał o tem Paulin Damazy Macoch, gdyż nagle zbiegł on z klasztoru wraz ze służącym Załogiem.

Były przeor Rejman i Paulin Bazyli Olesiński poznali przez policyę przywiezione przedmioty, służące do opakowania zwłok, jak chodniki, futro, kołdrę i poduszki... Oświadczyli oni: „To rzeczy O. Damazego!“ Przypuszczają, że o morderstwie przed przybyciem policyi wiedzieli obydwaj. Wiedział o tem i O. Izydor Starczewski, przed którym na spowiedzi przyznał się do mordu Damazy. Zeznania służby potwierdzały w zupełności słowa Rejmana i Olesińskiego. Felczer klasztorny Filipowicz poznał bandaże, którymi związane były nogi i ręce trupa. Bandażami tymi Damazy owijał sobie owrzodzoną szyję na kilka tygodni przed zamordowaniem swego brata. Nie ulegało już wątpliwości, że zbrodni dokonał Paulin Damazy Macoch, który od 24 godzin był nieobecny w klasztorze. Znikł wraz z nim służący klasztorny Stanisław Załóg, który najmował pojazdy i wywoził sofę. Służba zeznała w śledztwie, że niejednokrotnie po za swoimi obowiązkami klasztornymi, używaną była przez brać zakonną do misyi, przeważnie natury erotycznej. Wymieniono po nazwisku kilka kochanek zakonników, lecz tożsamości zamordowanego nie stwierdzono.

Stwierdzenie identyczności zamordowanego.

Śledztwo wykazało, iż do gości Damazego, którzy częściej u niego bywali, należeli: Jan Krawczyński, aptekarz z Łaz i Wacław Macoch, telegrafista z Granicy. Śledztwo naprowadziło na ślad, iż zamordowanym jest Wacław Macoch, stryjeczny brat Damazego, ożeniony z Heleną Krzyżanowską, zamieszkałą w Warszawie. Gdy policya poszukiwać zaczęła Damazego Macocha w Warszawie, pokazało się, że Heleny ani Damazego w Warszawie już nie było. Wysłany na ich poszukiwanie Bazyli Arbuzow, pomocnik komisarza policyi z Częstochowy, udał się do Proszowic, gdzie zamieszkiwała siostra Heleny Krzyżanowskiej Zofia, zamężna za Michałem Zajączkowskim, kierownikiem cukrowni „Szreniawa“. W czasie, gdy komisarz Arbuzow udał się z Warszawy do Proszowic, O. Izydor Starczewski w Częstochowie otrzymał z Proszowic telegram następujący: „Jutro rano 9 bądź na stacyi. Dyzio“. Kopia tego telegramu doręczoną została policyi, skutkiem czego tegoż dnia o godzinie 4 popołudniu zgłosił się do Paulina Starczewskiego policmajster Czestakow. O. Starczewski oświadczył mu, że telegram pochodzi od brata Dyonizego Starczewskiego, urzędnika kolejowego. Wskutek informacyj służbowych, stwierdzających kłamliwość oświadczenia Starczewskiego, Czestakow powtórnie udał się do klasztoru, gdzie O. Izydor przyznał, że telegram pochodził od Macocha. Wysłany on został prawdopodobnie celem zmylenia śladów i wstrzymania pogoni.

Macoch ucieka do Galicyi.

Damazy Macoch pojechał do Łaz, gdzie dnia 6 października 1910 odwiedził swego kolegę, aptekarza Krawczyńskiego, a stąd pospieszył do Nieganowic do znajomego ks. Czapli. Następnie udał się do Olkusza i Niesiułowic, skąd przy pomocy przemytnika Wadasia za 10 rubli przedostał się do Galicyi i udał się do Trzebini.

Komisarz policyi Arbuzow, dowiedziawszy się w Olkuszu, że bawił tam Damazy Macoch, natychmiast puścił się w dalszą drogę z przybyłym mu do pomocy sekretarzem magistratu częstochowskiego Testiewiczem, który znał Damazego osobiście. Przybyli do Trzebini w trzy minuty po odejściu do Krakowa pociągu pospiesznego, którym pojechał Macoch. Zawiadomiony przez Testiewicza telefonicznie o obecności Damazego Macocha w pociągu, komisarz policyi dr Jasiński, kierownik ekspozytury na dworcu, czuwał na dworcu, otrzymawszy wiadomość na pięć minut przed przybyciem pociągu. Z przybyciem na dworzec pociągu pospiesznego o godz. 2 minut 45 popołudniu, ukazał się w oknie ksiądz w okularach.

Aresztowanie Macocha w Krakowie.

Komisarz policyi dr Jasiński podszedł do niego i otrzymawszy na swe zapytanie, czy ma do czynienia z Damazem Macochem, odpowiedź twierdzącą, natychmiast go aresztował i odprowadził do ekspozytury policyjnej na dworcu. Przy rewizyi osobistej znaleziono 400 rb. w gotowiźnie, dwa paszporty Heleny Macochowej i osobiste dowody Damazego.

Zapytany, dlaczego uciekał do Krakowa, odpowiedział, że miał zamiar sprawić sobie świecki strój, a następnie wyjechać do Warszawy i oddać się w ręce władz. Dalej zeznał, że będąc podniecony winem, pokłócił się z przebywającym w celi swym stryjecznym bratem, Wacławem. Powodem do kłótni były niesnaski, jakie wybuchły między Wacławem a jego żoną. Wacław spoliczkował go. Korzystając ze snu Wacława, **Damazy porwał koło pieca leżącą siekierę i kilkakrotnie uderzył go nią w głowę. Gdy Wacław już konał, Damazy chwycił go oburącz za gardło, „by się dłużej nie mordował“, udzielając mu poprzednio absolucyi!**

Widząc, że Wacław nie żyje, zawinął go w prześcieradło, pozacierał ślady krwi, a następnie rozmyślał nad tem, co dalej robić. Wtajemniczył w tę sprawę służącego Załoga, który poradził mu, aby trupa wsadzić do kosza i wynieść z klasztoru, co też uczynił.

Następnie Macocha wydano władzom rosyjskim.

Aresztowanie Heleny Macochowej.

We środę dnia 5 października 1910 r. Arbuzow stanął w Proszowicach, gdzie wieczorem w mieszkaniu Zajączkowskich aresztował Helenę z Krzyżanowskich Macochową. Bawiła ona od kilku dni na świeżem powietrzu z powodu rzekomej słabości. Macoch po trzydniowym pobycie, tylko co wyjechał. W czasie aresztowania była silnie zdenerwowana i spazmatycznie płakała. Przy rewizyi znaleziono przy niej 600 rubli w gotówce, książeczkę Kasy oszczędności na 5620 rubli i wielką ilość biżuteryi wartości kilkunastu tysięcy rubli, a nadto 12 dukatów złotych. Arbuzow, nie zwlekając, zaaresztował Helenę.

200 listów miłosnych.

W celi ks. Starczewskiego znaleziono podczas rewizyi około 200 listów miłosnych. U ks. Olesińskiego znaleziono również listy, z których wynika, że miał on stosunki z wielu mężatkami. Uchodził on za niebezpiecznego donżuana wobec kobiet.

Wszystko w imię religii!

Macoch, dusząc Wacława, udzielił mu absolucyi, topiąc trupa, kazał przysiądz dorożkarzowi, że będzie milczał, gdyż to, co widzi, stało się „dla dobra cudownego obrazu naszej Panienki“.

Taksamo Starczewski już w więzieniu powołuje się na świętych w liście do Macocha, namawiając go do fałszywych zeznań:

„Jeszcze raz błagam cię w imię wszyskich świętych cofnij zeznania; siebie zbawisz, a mnie pomożesz. Oddaję cię pod opiekę Serca Jezusowego, aby Bóg zmiłował się nad tobą“.

Lista oskarżonych.

Na ławie oskarżonych zasiadać będą:

1) Damazy Macoch, 38 letni Paulin klasztoru częstochowskiego, oskarżony o to, że w nocy na 12 listopada 1910 roku w swej celi zamordował siekierą w czasie snu brata swego stryjecznego Wacława Macocha.

2) Wincenty Pianko, 27-letni dorożkarz z Częstochowy, Helena z Krzyżanowskich Macochowa, 27-letnia wdowa po zamordowanym Wacławie Macochu i Paulin klasztoru częstochowskiego Izydor Starczewski — oskarżeni o to, że jakkolwiek nie przyjmowali udziału bezpośredniego w morderstwie, lecz brali udział w ukryciu zbrodni i ukryciu osób, biorących w niej udział.

3) Paulini OO. Izydor Starczewski i Damazy Macoch oskarżeni o to, że w ciągu roku 1908 do 1910 skradli ze skarbca klasztoru częstochowskiego należące do klasztoru około 9000 rubli.

4) Ślusarz Józef Pertkiewicz z Częstochowy oskarżony o dostarczenie OO. Starczewskiemu i Macochowi sposobów wykonania kradzieży w skarbcu przez podrobienie kluczów.

5) Helena Macochowa oskarżona o korzystanie świadomie z kradzieży pieniędzy, które otrzymała od Paulina Damazego, wiedząc, że pochodzą z kradzieży.

6) Bazyli Olesiński, 45-letni Paulin klasztoru częstochowskiego, oskarżony o to, że w czasie od 1907 do 1910 r. skradł ze skarbca klasztornego 2000 rubli.

7) O. Bazyli Olesiński i Damazy Macoch, że 16 grudnia 1909 r. we wzajemnem porozumieniu skradli z celi zmarłego ks. Bonawentury Gawełczyka listy zastawne na 5000 rubli.

8) Damazy Macoch o to, że w r. 1909 w Częstochowie podrobił świadectwo ślubu swego z Heleną Krzyżanowską oraz metrykę swojej śmierci.

9) Helena Macochowa o to, że świadomie z fałszerstw powyższych korzystała.

10) Łucyan Cyganowski o to, że w r. 1909 w Częstochowie nieprawnie sporządził pieczęć urzędową gminy Parzymiech.

Paulin Olesiński i rytownik Cyganowski odpowiadać będą z wolnej stopy, reszta znajduje się w więzieniu śledczem w Piotrkowie.

MAŁY FELIETON.

„MECENAS“.

W szynku Hermana przy ulicy żydowskiej zastać go można o każdej porze dnia. Ma on tam swój własny stały kąt, swój własny stały stół, przy którym „urzęduje“, pije, śpi lub marzy, duma, obmyśla. Twarz sina, obrzękła, oczy mętne, czerwone, włosy i broda przedwcześnie posiwiałe. Któż go nie zna? Znają go służące i stróżki, robotnicy i robotnice, znają go chłopi z okolicznych wsi, przyjeżdżający na targ, znają go wszyscy ci, którym obcą jest piękna sztuka pisania, a którzy zawsze mają swojego „móla, co ich gryzie“, a wstręt czują do wszystkich adwokatów.

— Krzywda mnie, muszę skarżyć, idę do „adukota“ — mówi chłop do chłopa.

— Po co do „adukota?“ Chodźmy do Hermana, tam jest lepszy, niż wszyscy „adukoci“. Mechanik, mówię wam, kumie.

Potrafi wszystko. I skargę napisać i apelacyę zrobić, dziewczynie list miłosny do kochanka napisać, że aż serce taje, gdy się go posłucha. Potrafi doradzić i odradzić, przekonać i pogodzić — słowem głowa, co się zowie.

— Ministrem mógłbym był być, gdyby... ale psiekrwie... — mówi w chwilach przygnębienia, gdy w kieszeni i w żołądku pustki, a tu wódka aż pachnie. — Dałbyś pan za pięć... bo to, widzi pan, taki los koślawy...

Lecz, gdy mu w głowie zaszumi, to wtedy — ho, ho!

Wyszły świeżo z druku i są do nabycia tylko w Administracyi „Życia“ (Kraków, Rynek Główny A-B, 44, II. piętro) po cenie **12 hal.** za egzemplarz **Karty korespondencyjne** z fotografią zbiorową **polskich posłów socyalno-demokratycznych.**

— U mnie jest głowa! Ja jeszcze wypłynę, mam czas! Ale wtedy wszystkich ich wygnębię, wyduszę! Nie zawsze wprawdzie „urzędowanie“ jego odnosi pożądany skutek. Ale to już nie jego wina.

— Ja dobrze pisałem, tylko wyście źle mówili!

Ot i teraz z piórem za uchem siedzi przy stole i błędnie patrzy na siedzącą naprzeciw niego kobiecinę.

— Więc was obraziła, mówicie?

— Obraziła, panie mecyonorzu, obraziła, suką mnie nazwała.

— A, to musicie skarżyć. Wyście honoru swego na loteryi nie wygrali, ani na ulicy nie znaleźli. Napisze się, ale może byście naprzód... tak tego... bo tak na sucho, to nie pójdzie, rozumiecie...

Kobieta człapie do bufetu i przynosi za chwilę flaszkę z okowitą.

Pan „mecenas“ chciwie wyciąga po nią rękę, przykłada do ust i pije, pije do dna. Wstrząsa się.

— A teraz, w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, zaczynajmy!

Kobieta opowiada mu swoje bóle, przeplatając opowiadanie częstemi westchnieniami, narzekaniami na złych ludzi i niesprawiedliwy świat i okrzykami zachwytu nad biegłością w piśmie i rozumem pana „mecyonorza“, który jej we wszystkiem przytakuje.

Skończył. Posypuje piaskiem, przybija ręką i odczytuje głośno, dobitnie, akcentując każde słowo.

— Tak, widzicie, pisze się skargę. Czternaście dni nie jej!

— Oj, dałby też Pan Jezus, dałby, żeby sobie posiedziała. To ja jestem u niej suka?

Ostrożnie bierze złożony papier, starannie chowa za koszulę, skąd równocześnie wyciąga węzełek z pieniądzmi i płaci.

Różne jest życie pana „mecenasa“. Są dni szczęśliwe, w których poje, popije, zaśpiewa sobie. Lecz częściej są dni takie, w których handluje głodem, a wówczas wychodzi ze swej kryjówki i włóczy się między robotnikami, między furami chłopskiemi, szukając ofiar. Zawsze chodzi zaniedbany, często obdarty. Życie stało się dla niego złem koniecznem, na które niema rady.

— Nie będę przecież żył na wieki — mawia nieraz — przyjdzie czas, że i mnie dyabli wezmą, a wtedy skończy się wszystko. A gdzie i kiedy, co mnie to obchodzi?

Miał i on swoje dobre czasy, lecz o nich zapomniał dawno. Pamięć o nich zatopił w wódce, która teraz stała się dla niego wszystkiem: celem, życiem.

Fr. Piętak.

„Dar“ Rotszyldów.

Nowoczesnym zwyczajem kapitalistów, celem zamydlenia oczu społeczeństwa na ich brutalny wyzysk, jest dawanie od czasu do czasu kilkaset tysięcy koron na jakieś cele humanitarne dla robotników w nich zatrudnionych. Następnie trąbi się głośno w prasie kapitalistycznej, o darze dobrodziejów ludzkości. Te fundacye mają na celu okazać opinii publicznej „dobre serce“ wyzyskiwaczy wobec wyzyskiwanych robotników; mają także na celu wywołać oburzenie kołtuńskiej burżuazyi na zorganizowanych robotników, niezadowolonych z tych psich ochłapów, spadających z obfitego stołu wyzyskiwaczy. Mają one dalej na celu szerzenie lizuństwa i zdrady pomiędzy robotnikami, przychlebianie się tym sposobem kierownikom hut, celem otrzymania jakiejś łapówki z tej fundacyi niby humanitarnej.

Słowem tego rodzaju fundacye mają na celu zabicie ducha klasowego, rozbijanie solidarności pomiędzy wyzyskiwanymi i tym sposobem pomnożenia jeszcze większych zysków kapitaliście, który sobie w dwójnasób odbije na pracujących, otumanionych robotnikach rzucony ochłap, a przed światem słynie jako wielki filantrop.

Do tego rodzaju „filantropów“ należą także i właściciele witkowickich zakładów hutniczych i kopalń węgla kamiennego Rotszyldowie. Co roku czytamy w pismach burżuazyjnych hymny pochwalne dla tych wyzyskiwaczy, że ze swego zysku ofiarowali 300.000 koron na jakąś fundacyę humanitarną. Obecnie znów te pisma, a między niemi i polskie, nie mogą się wstrzymać od rozczulenia, że ku uczczeniu pamięci zmarłego ojca, baronowie Leon i Maksymilian Rotszyldowie ofiarowali na cele dobroczynne w Witkowicach i w Morawskiej Ostrawie aż 1,200.000 koron.

„Dziennik cieszyński“ Nr. 44 zachwyca się tą fundacyą w następujący sposób:

„Dar Rotszyldów. Zaledwie miesięcy kilka upłynęło od chwili, gdy synowie zmarłego w r. 1911 bar. Alberta Rotszylda ofiarowali na cele dobroczynne w Witkowicach kwotę 300.000 K, a już dzisiaj słyszymy znowu, że spadkobiercy tego kolosalnego majątku, baronowie Leon i Maksymilian Rotszyldowie, chcąc uczcić pamięć zmarłego ojca w rocznicę jego śmierci, ofiarowali na cele dobroczynne w Witkowicach i w Mor. Ostrawie aż 1,200.000 K. Pół miliona koron z tego przeznaczyli na rozszerzenie domu sierót w Witkowicach, pół miliona na utworzenie funduszu zakładowego celem spieszenia z pomocą materyalną i lekarską robotnikom, nieszczęśliwionym przy pracy w werkach i kopalniach i na wybudowanie domu dla robotników niezdolnych do pracy, zaś 200.000 K na rozszerzenie szpitala w Mor. Ostrawie. Dar to hojny bez zaprzeczenia! Szlachetny tem bardziej, że przeznaczony na wsparcie wszystkich robotników bez względu na wyznanie, religię i narodowość, żeby tylko nie jednostronnie i nie szowinistycznie nim gospodarowano!“

A więc zachwyca się „Dziennik cieszyński“ ową wspaniałomyślnością witkowickich potentatów, że „zaledwie miesięcy kilka upłynęło“. Dalej pisze: „żeby tylko nie jednostronnie i nie szowinistycznie nim gospodarowano“.

Zapewne witkowicki korespondent „Dziennika cieszyńskiego“ musi mieć bardzo małe pojęcie o „jednostronności“ witkowickiego dyrektora **Schustra**. Wszak pamiętają jeszcze robotnicy witkowiccy, kiedy demonstrowali za reformą wyborczą do parlamentu. Wówczas już istniała owa fundacya dla wsparcia rodzin rezerwistów. Po skończonym strejku, kiedy się który z robotników-rezerwistów zgłaszał po owo wsparcie, pytano go, **czy pracował w dniu 1 Maja**. Jeżeli powiedział, że nie, wówczas go odsyłano z niczem. To potwierdzi każdy robotnik witkowicki, a nawet sam przybrany syn „Dziennika cieszyńskiego“ — „samodzielny“ „Głos ludu śląskiego“ — krytykował tego rodzaju postępowanie. Więc tutaj przypuszczać o jakiejś jednostronności, jest tylko świadectwem nieznania stosunków.

Dyrekcya hut witkowickich tego „filantropa“ Rotszylda, to **twierdza hakaty** ze swym Schustrem na czele. Trzęsący całą okolicą przy pomocy potężnego kapitału i stojący za plecyma największego potentata kapitalistycznego Austryi — dyr. Schuster ma u rządu kapitalistycznego silne poparcie, tak, że Witkowice rotszyldowsko-schusterowskie i okolica są **państwem w państwie**, o którego potęgę łamią się i kauczukowe paragrafy austryackie.

Utrzymuje ta dyrekcya nawet i polską szkołę obok czeskiej i kilkunastu niemieckich. Myślałby może sobie kto, że wobec narodowości nieniemieckich jest dyr. Schuster bezstronnym. Lecz rzeczywistość zadaje kłam temu. Podczas zapisu do szkół, woła się każdego nieniemieckiego robotnika do kancelaryi fabrycznej i tam w obecności wszystkich naganiaczy i urzędników pyta się go, do jakiej szkoły swe dzieci zapisze. Jeżeli powie, że do polskiej lub czeskiej, wówczas mówi się mu, że wolno mu postąpić według upodobania; jednakowoż w krótkim czasie to mu się podczas pracy jakoteż na zarobku akordowym odczuć daje.

Trzeba dodać, że przyzwyczajony do pokory i posłuszeństwa taktyką witkowickich satrapów werkowych robotnik, zdjęty strachem, mówi, że do niemieckiej szkoły zapisze swoje dziecko. Cóż tu mówić wobec takich stosunków o polskim imigrancie z galicyjskiej wsi, wypędzonym głodem, a wychowanym przez księdza w pokorze i posłuszeństwie wobec przełożonych, nękanym przez ekonoma chłopie, którego prawem w Galicyi był bagnet żandarmski... Więc też nic dziwnego, że do szkoły polskiej w Witkowicach, na stosunkowo wielką liczbę zatrudnionych Polaków w hutach witkowickich, uczęszcza bardzo mała ilość dzieci hutników, a zapełniają ją najbardziej dzieci górników polskich. To samo jest i z czeską szkołą, którą znów obok dzieci górniczych zapełniają przeważnie dzieci stanu średniego.

Gdy przyjdą jakieś wybory, pod kierownictwem macherów wyborczych dzieją się orgie, wobec których bledną nawet osławione galicyjskie wybory. Trzecia część wyborców do Rady gminnej w Witkowicach, to niewolnicy zarządu hut. Pod komendą majstrów pędzi się ich do lokalu wyborczego i tam w obecności całego sztabu swych przełożonych muszą głośno odczytywać listę kandydatów, doręczoną im przez majstrów. Następnie idą do hotelu werkowego, gdzie każdy z nich otrzymuje porcyę gulaszu i dwie szklanki piwa (niekiedy nawet więcej, zależnie od tego, jak kurs wyborczy stoi). Tak wygląda prawo obywatelskie robotników, zajętych u tego rodzaju filantropów!

Tajne wybory do sejmu morawskiego z powszechnej kuryi nie wyglądają także inaczej. Robotnikom odbiera się masowo legitymacye wyborcze w kancelaryach werkowych, w dzień wyborów bierze się wszystkich do kancelaryi, pod komendą majstrów z wypełnionem nazwiskiem kapitalistycznego kandydata prowadzi się aż do urny. W kancelaryi otrzymują znów bloki na gulasz i piwo do przeznaczonych do tego restauracyj. Restaurator znów od werkowego komitetu wyborczego na podstawie tych bloków otrzymuje pieniądze za gulasz i piwo wyborcze.

Jeszcze większe orgie dzieją się podczas wyborów do parlamentu. Pomimo tajności głosowania, w kancelaryach werkowych odbiera się robotnikom kartki wyborcze, wybija się pieczątką nazwisko dra Lichta. Starostwo w Morawskiej Ostrawie nie wydaje rezerwowych kart komitetowi socyalistycznemu, natomiast kart tych jest dosyć w kancelaryach werkowych i w żółtych organizacyach.

W dzień wyborów każdy wyborca, okazujący legitymacyę, może się w gospodach bezpłatnie najeść i napić, ile tylko zechce na koszt komitetu kandydata Rotszyldowego dra Lichta.

Najwyższe władze administracyjne na skargi są głuche.

Tak bywają szanowane godność i prawo obywatelskie wobec tych „filantropów“.

Stosunki hygieniczne i zarządzenia ochronne stoją w hutach witkowickich poniżej krytyki. W hutach na dwie zmiany w nieznośnem gorącu i kurzu pracują robotnicy bez wytchnienia po 12 godzin.

Kalectwa łżejsze i ciężkie nie schodzą z porządku dziennego. Dosyć tylko tym chwalcom, burżuazyjnym pismakom stanąć przed bramą werkowego szpitala. Tam ujrzy nieustanną procesyę robotników z mniej pokaleczonymi członkami, a kilka razy dziennie ujrzy nakryte nosze, na których niosą ciężko skaleczonego robotnika. Instrumenty chirurgów pracują bezustannie, a szpital wygląda jak lazaret po bitwie.

Taksamo i mieszkania hutnicze, koszary i jadalnie służą do ucisku robotników. Podczas strejku grozi się strejkującym wyrzuceniem na bruk; jadalnie się zamyka.

Wiele jeszcze innych rzeczy mógłbym napisać o stosunkach w zakładach tego rodzaju „filantropów“. Byłem tam dosyć długo zatrudniony i miałem sposobności dosyć je poznać. Polski dziennikarz, piszący o tem „dobrodziejstwie“, powinienby te stosunki głębiej zbadać.

Germanizacya Polaków i Czechów z wielką brutalnością; ordynarne przekupstwo wyborcze i deptanie praw obywatelskich; wyrzucanie na bruk robotników zorganizowanych z rodzinami; nieznośne stosunki hygieniczne i ochronne, napędzanie do pracy bez względu na grożące niebezpieczeństwo i kalectwo czyli umyślne fabrykowanie chorych i kalek, a następnie rzucony ochłap w postaci jakiej fundacyi z tego krwią i potem robotników wyciśniętego kapitału, teroryzowanie całej okolicy, co nie myśli po dyrekcyjnemu — oto obraz w bengalskiem oświetleniu tej filantropii.

Paweł Stec.

Sprawy partyjne.

Roczne zebranie partyjne w Krakowie odbyło się w niedzielę 25 lutego pod przewodnictwem tow. Leona **Misiołka** z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z działalności. 2) Sprawozdanie kasowe. 3) Wybór komitetu. 4) Dyskusya i wnioski.

Tow. Misiołek zagajając zebranie, poświęcił wspomnienie pośmiertne tow. Chojnickiemu i Śladowskiemu. Sprawozdanie z działalności złożył sekretarz tow. **Rosenzweig**. W roku sprawozdawczym odbył komitet 13 posiedzeń; urządził 68 zgromadzeń publicznych w Krakowie i gminach podmiejskich z liczbą uczestników około 80.000 — 50 zebrań poufnych i 4 zebrania partyjne. Marek partyjnych wydano 79.000, legitymacyj 450.

Tematy zgromadzeń publicznych były następujące: 1) Wybory do parlamentu. 2) Protest klasy robotniczej przeciw militaryzmowi i rządom § 14. 3) 1 Maja. 4) Drożyzna. 5) Reforma wyborcza do gminy. 6) Parlament wobec drożyzny. 7) Drugi parlament ludowy. 8) Reforma wyborcza do sejmu itd.

Na rok sprawozdawczy przypadły wybory do parlamentu. Dzięki usilnej pracy towarzyszów udało się przezwyciężyć oszustwa wyborcze Jana Kantego i kliki magistrackiej. Z walki wyborczej wyszliśmy zwycięski, zdobyliśmy w Krakowie trzy mandaty. Tow. Daszyński został wybrany w 2 okręgach: 40 i Wesołej, a tow. dr Marek na „Nowym Świecie“. Na kandydatów socyalistycznych padło w Krakowie i gminach 9600 głosów. Liczba głosów socyalistycznych wzrosła w tych trzech okręgach o trzy tysiące.

W czasie akcyi przeciwdrożyźnianej urządził komitet kilka wielkich zgromadzeń ludowych demonstracyjnych przeciw drożyźnie. Komitet zorganizował chór, organizacyę młodocianych, komitet miejscowy na Kazimierzu. W roku 1911 odbył się XII. kongres P. P. S. D. na który wysłał komitet krakowski 18 delegatów. W myśl uchwał kongresu tworzy się organizacye dzielnicowe, oparte na mężach zaufania. dalej powołał komitet do życia sekcyę agitacyjną kobiet.

W roku sprawozdawczym przeprowadził komitet walkę o reformę wyborczą do gminy miasta Krakowa, tak, że komisya statutowa zabrała się już do wypracowania projektu ordynacyi wyborczej. Postawiliśmy kandydatów przy wyborach gminnych i tow.

Konsum robotniczy „Naprzód“ Pocztowa 17 Dębniki

Poleca wszystkie towary spożywcze i kolonialne. ▪ Większe zamówienia z odsyłką do domu. ▪ Zamówienie towarów uskuteczniać można listownie, lub w Związku Stow. Robot., albo w Administracyi „Naprzodu“

...Marek uzyskał w Dąbiu 19 głosów na 70 głosujących; zaś w Prądniku Czerwonym i Rakowicach wybrano 14 towarzyszów do Rad gminnych, nadto w obu gminach wybrano towarzyszów wójtami. Wreszcie zajmował się komitet organizacyą stróżów i reformą wyborczą do sejmu.

Dalej sprawozdanie z działalności komisyi oświatowej złożył tow. Czapiński (patrz „Naprzód“ z 27 bm.). Z kolei złożył sprawozdanie kasowe tow. Pyrzowski. W roku 1911 wynosił dochód 5282 K 98 h, rozchód 4735 K 11 h, pozostałość na 1912 r. 547 K 87 h.

W dyskusyi zabierali głos tow. Daszyński, Popławski, Śliwa, Michoński, Malinowska, Czarnecka, żądając, by nowy komitet stworzył silne organizacye polityczne, kładł nacisk na walkę z alkoholem, przeprowadził kolportaż broszur w Związku itd. Na wniosek tow. Jasińskiego, członka komisyi kontrolującej, udzielono absolutoryum ustępującemu Komitetowi.

W skład nowego Komitetu wybrano tow. Misiołka, Pyrzowskiego, Rosenzweiga, Tellera, Tarnawską, Kurkówne, dra Kapellnera, Michońskiego, Hoffmana, Kaszkę, Wilczyńskiego, Żywockiego, Feleksego, Bobrowskiego i Malisza; zaś do komisyi kontrolującej: tow. Kubanka, Guzika, Konopacką i Lejera.

Uchwalono wnioski:

Tow. Daszyńskiego:

1. Poufne zebranie poleca nowo-wybranemu Komitetowi, ażeby zajął się stworzeniem organizacyi, któraby obejmowała: a) zorganizowanych zawodowo, b) wyborców i sympatyków.

2. Poleca się Komitetowi zajęcie się zaangażowaniem w miarę możności płatnego sekretarza Komitetu miejscowego.

Tow. Czapińskiego:

3. Doroczne poufne zgromadzenie partyjne zwraca się do wszystkich organizacyj i grup, aby zechciały z całą energią poprzeć pracę oświatową i to nie tylko materyalnie, ale i ideowo, wzywając swych członków do udziału w akcyach oświatowych i pilnując swych delegatów do szkoły partyjnej, aby pracowali systematycznie, zwłaszcza zaś organizacye i grupy winny dołożyć wszystkich sił, aby poprzeć organizacyę młodocianych, agitując z całym zapałem po warsztatach wśród młodocianych.

Przegląd społeczny.

Lokaut krawiecki w Krakowie. W niedzielę 25 bm. odbyło się pod przewodnictwem tow. Jasińskiego publiczne zgromadzenie robotników krawieckich. Po omówieniu przebiegu walki przez tow. Odstrcila, zabrał głos tow. Kuśnierz sekretarz zawodowy ze Lwowa, zapewniając o poparciu tej walki przez kolegów w całym kraju.

Następnie przemawiał entuzyastycznie powitany poseł tow. Daszyński, który wskazał, że klasa pracująca nie może pozwolić na ignorowanie żądań robotników; pracodawcy muszą znaleść bardziej prostą drogę do naprawy swego błędu. Omawiając warcholstwo w ruchu zawodowym we Lwowie, przypomniał tow. Daszyński prowokacyę, której ofiarą padli przed laty robotnicy krawieccy i ostrzegł robotników przed anarchistami.

Tow. Adamek wyjaśnił, że cechmistrz p. Siemek zwrócił się do niego, on odesłał go do przedstawicieli centralnej organizacyi.

P. Rutkowski, reprezentant „Towarzystwa krawieckiego“ związku urzędników wyraził sympatyę walczącym i zapewnił o poparciu.

Po przemówieniu tow. Bobrowskiego i Michońskiego przewodniczący zamknął zgromadzenie.

„Czas“ w n rze 91 twierdzi, jakoby majstrowie krawieccy dla ujednostajnienia warunków pracy przedłożyli robotnikom cennik i regulamin wzorowany na warunkach innych większych miast w monarchii. Zamilcza jednak, że w innych miastach pracodawcy wspólnie z robotnikami warunki te ułożyli, uwzględniając stosunki miejscowe. Przepowiadaliśmy, że prasa „narodowa“ atak Mottłów i Kassesników nazwie buntem polskich robotników i przeciw robotnikom wystąpi.

Jak „Czas“ mylnie informuje czytelników, świadczy o tem dalsze jego twierdzenie, jakoby pracodawcy dla „zapobieżenia ewentualnym strejkom i nieporozumieniom“ warunki te ułożyli, gdyż właśnie to przedłożenie forsują lokautem, a nawiązane pertraktacye, które mogły konflikt zażegnać, zerwali.

Regulamin, przedłożony przez pracodawców, nie mówi nic o hygienie w warsztatach. Jako przykład podamy drobny fakt. W pracowni zamyka pracodawca na klucz dwóch terminatorów, jak w areszcie. Za „paraszę“ służy im kubeł, w którym moczy się płótno do prasowania ubiorów.

Pomyślne zakończenie strejku. Z Frysztatu piszą nam: Jak donosiliśmy, w walcowni frysztackiej Pollak i Ska, porzucili we wtorek 20 b. m. robotnicy pracę z powodu nienależytego im wypłacenia zarobku podług umowy. Strejk po jednodniowem trwaniu skończył się korzystnie dla robotników, którzy we środę powrócili do pracy.

Przyczyny konfliktu są jednakowoż głębsze i różnią się zasadniczo od wszelkich walk cennikowych. Ważną rolę odgrywa tutaj kartel żelazny.

Do roku 1910 fabryka ta stała poza obrębem kartelu i robiła mu konkurencyę, a nieraz i hardo stawała ta mała z 500 robotnikami huta, wobec potentatów kartelu żelaznego. Jak się później wykazało, wrogie stanowisko właścicieli huty wobec kartelu żelaznego nie polegało na woli dostarczania konsumentom taniego żelaza, lecz upór ten miał na celu wyduszenie od kartelu jak największego kontyngentu. Potężny i zasobny w środki kartel żelazny nie szczędził zaś niczego, żeby tylko „butnego“ przeciwnika uczynić sobie podległym. Już np. sprzedawanie o 1 koronę cetnara metrycznego żelaza taniej w obwodzie handlowym tej firmy, było także potężnym środkiem do zgniecenia jej; dalej przeszkadzanie w nabywaniu półfabrykatów i t. d. zmusiło tę hutę do ustępstwa przed czasem.

Z wstąpieniem do kartelu, huta otrzymała kontyngent lecz w takiej ilości, żeby była zmuszoną rozpuścić jedną szóstą część robotników, lub pracować tylko pięć zmian w tygodniu. Wówczas kierownik huty p. Goldstein postarał się o odbyt fabrykatów w Bułgaryi nienależącej do austryackiego rynku kartelu żelaznego. Podczas umowy cennikowej, Goldstein zastrzegł sobie, że żelazo sprzedawane poza obrębem rynków kartelowych jest narażone na wielką konkurencyę i nie może on inaczej tych zamówień przyjąć jedynie pod warunkiem, że robotnicy nieskontyngowane żelazo będą wyrabiali o $7^{1}/_{2}\%$ taniej niż skontyngowane.

Sprytny przedsiębiorca, tutaj zamiast podzielić się tą stratą z zyskiem jaki daje kapitalistom rozbójniczy kartel żelazny, zwalił cały ciężar konkurencyi na barki robotników, chcąc także i przez to wmówić, że kartel żelazny jest potrzebny robotnikowi, żeby więcej zarobił. Robotnicy stojąc przed koniecznością świętowania każdej soboty lub poniedziałku, co w czasie obecnej drożyzny jest nieznośne, musieli się na to zgodzić. Goldstein znów, zawsze się szczycący, że on lubi zorganizowanych robotników, przy pomocy środków i środeczków, dążył do tego, że najlepsi towarzysze opuszczali hutę. Z pozostałymi ludźmi indyferentnymi znów chciano pracować ponad wszelką normę. Wstydem jest, że partya nocna ze swymi majstrami starała się prześcignąć partyę dzienną i na odwrót. Doszło nawet tak daleko, że maksimum produkcyi dziennej podług umowy wynosiło 38.000 kg., a przy tej nagonce zrobiono aż 47.000 kg. na zmianę. Przy tem wyczerpywał się prędko kontyngent a huta odsyłając żelazo na rynki pozakartelowe, przy swych zyskach ściągała z robotników owe $7^{1}/_{2}\%$ podług umowy. A ostatnio ściągnięto nawet i więcej. Do tego się jeszcze przyczyniło, że bloki sprowadzone z Niemiec pozbawiły pracy walcerzy przodaków i robotników od nożycy.

To wszystko spowodowało ów jednodniowy wybuch. Po dokładnem obliczeniu z mężami zaufania i sekretarzem centralnej organizacyi metalowców, tow. Jezerskim, przyrzekł Goldstein robotnikom tę dyferencyę następnego dnia wypłacić, co też uczynił.

Ten zamach uświadomił bardzo wielu robotników którzy wstąpili do organizacyi metalowców. Fakty te rzucają jaskrawe światło na szkodliwą działalność kartelu żelaznego. Robotnicy metalowcy i to nietylko frysztaccy powinni sobie tych kilka faktów wziąć za przykład potęgi i sztuczek skartelowanych kapitalistów, jakoteż i organizacyi pracodawców, i z całą świadomością wstępować w szeregi centralnej organizacyi metalowców.

NADESŁANE.

Za bezcen

gdyż tylko za połowę ceny wysyłam **12 zeszytów ilustrowanych powieści bardzo zajmujących** cena dawniejsza kor. 2·40 obecnie tylko **kor. 1·20. Wielki obraz religijny w rzeźbionej ramie lub na kanwie malowany** wartości kor. 12·— za **kor. 2·11.** Wielką książkę **Kobieta lekarką domową** wartości około kor. 25·— za tylko **kor. 5.—.** 2 tomy pod tytułem **Ojczyzna w piśmie i pomnikach za kor. 4·—.**

Na odpowiedź należy załączyć markę za 10 hal.

JAN BYSTRYK, Majdan Kolbuszowski.

Fortepian długi w dobrym stanie jest do sprzedania. Wiadomość w Biurze ogłoszeń Feliksa Stattera, ul. św. Marka 21.

LEKCYE ZBIOROWE

języka niemieckiego po **4 kor. miesięcznie** od osoby, udziela łatwą metodą rutynowana w pedagogice studentka.

Adres: ulica Lubomirskich, L. 9, parter MARYAREINISCH.

Urzędnika do korespondencyi niemieckiej polskiej i francuskiej poszukuje N. Katzner, Podwołoczyska.

Heldolana

wspaniałe mydło piękności światowej sławy. — Zupełnie nieszkodliwe. Usuwa wszelkie piegi, zmarszczki, pryszcze, plamy i t. d., i nadaje cerze świeżość, gładkość. Cena za puszkę z opisem K 1·50. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach lub Apteka XIV, Kraków, ulica Lubicz.

Prywatnego szycia poszukuje panna znająca krawieczyznę. Łaskawe zgłoszenia pod M. E. Poste-restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego.

Egzystencya.

Ludziom pilnym obojga płci umożliwia się przez objęcie zastępstwa poważnej instytucyi, stworzenie sobie przyszłości. Zgłoszenia pod „Posada z emerytu ą“, poste rest. Kraków.

Kilku giserów

do ręcznego formowania sieczkarń i do formowania na maszynie i na płycie, poszukuje fabryka Bartik i Ska. Zgłoszenia Kraków, ul. Stolarska 15.



SUDETIA

Tylko wprost z pierwszej śląskiej fabryki „SUDETIA“ Karniów 12. (Śląsk austr.) kupujcie męskie i damskie materye jakoteż śląskie towary lniane najlepszego gatunku po **najtańszych cenach fabrycznych**. Wspaniałe sezonowe nowości. — Resztki za bezcen. — **Żądajcie próbek.**



BILETY OKRĘTOWE — DO — **AMERYKI i KANADY**

KTO SIĘ CHCE UCHRONIĆ OD ZAWODÓW I STRAT NIECH ŻĄDA POUCZEŃ

ZOFIA BIESIADECKA OŚWIĘCIM.

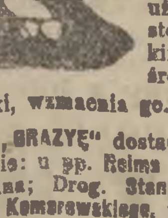
PRACOWNIA I MAGAZYN **ROBÓT RĘCZNYCH** „KAROLINA“ **Grodzka 46, I p.**

poleca nowości w robotach rozpoczętych i wykończonych, wielki wybór najnowszych przyborów do haftu, przyjmuje wszelkie oprawy poduszek i makat, oraz udziela lekcye haftów.

CENY NISKIE.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia szybko.

Zakład rysowniczy na miejscu



Ładny wąs jest ozdobą mężczyzny!

Uzyskać go można używając płynu „GRAZYI“, który zarostowi odpowiednią formę, robi włos miękkim, a zawierając w swym składzie nowe środki porost pobudzające, odżywiające cebulki, wzmacnia go. Ostrzega się przed naśladownictwami!

„GRAZYĘ“ dostać można po cenie 1 K za flakon w Krakowie: u pp. Reima i Ski, Linia A-B; Drog. Zapetha i Ski, ul. Sienna; Drog. Stan. Tomaszewskiego, Zwierzyniecka; Drog. Zdz. Komarowskiego, ul. Floryańska.

Wyrób i główny skład wysyłkowy:

Fabryka chem. E. MATULI, Radomyśl Wielki.

Wszechświatowy Instytut obcych języków **THE BERLITZ SCHOOLS** w Krakowie ul. św. Jana L. 3, I. piętro podaje do wiadomości P. T. Publiczności, iż oprócz osobnych lekcyj, które rozpocząć można w każdej chwili, w bieżącym miesiącu co tydzień rozpoczną się nowe zbiorowe kursa języków: angielskiego, francuskiego i niemieckiego, na które zapisać się można każdego czasu.

Czeladników krawieckich
(Lagerschneider) poszukuje Szymon Haber, Kraków, ul. Wawrzyńca 16.



Kto chce w łatwy sposób **zarobić pieniędzy,** ten niech zażąda darmo i opłatnie wielki cennik ilustrowany z 3-ma tysiącami odbitek zegarów, wyrobów jubilerskich towarów muzycznych i galanteryjnych.
F. PAMM, Kraków, ulica Zielona 3—82.

Noszone
już ubrania męskie jak n. p. palta zimowe, ubrania marynarkowe od kor. 14·— wyżej Wypożycza również ubrania po kor. 3·—. Henryka Weinberger, Wiedeń, I., Singerstrasse 10 I. piętro. — Telefon Nr. 9101

NASZE OBUWIE
jest pierwszorzędnej jakości, eleganckie, gwarantuje się za trwałość i niebywałą taniość

Największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w Monarchii

Alfred Fränkel, Sp. kom.
Kraków, Rynek gł. 14.

Największy wybór orygin. petersburskich kaloszy także w amerykańskich fasonach.



130 FILIJ W KRAJU I ZAGRANICĄ.
18.000 PAR TYGODNIOWEJ PRODUKCYI.

CZYTAJCIE! ◆ PRENUMERUJCIE!
NASZ KRAJ ILUSTROWANY
NAJWIĘKSZY I NAJTAŃSZY TYGODNIK POLSKI
Prenumerata tylko 1 K miesięcznie
Administr.: Lwów, Bielowskiego 6

21 ULICA ŚW. MARKA 21

ULICA ŚW. MARKA

BIURO OGŁOSZEŃ FELIKSA STATTERA
21 - KRAKÓW - UL. ŚW. MARKA 21
TELEFON 1354 ◆ TELEFON 1354
PRZYJMUJE OGŁOSZENIA DO WSZYSTKICH CZASOPISM KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

ULICA ŚW. MARKA

21 ULICA ŚW. MARKA 21

Wyszły z druku kartki korespondencyjne po 12 halerzy sztuka

GRUPA
POLSKICH POSŁÓW SOCYALISTYCZNYCH
W PARLAMENCIE AUSTRYACKIM

Do nabycia w Admin. „Naprzodu", Filipa 11 oraz w Admin. „Życie". Rynek gł. A-B, L. 44 Zamówienia z prowincyi uskuteczniamy odwrotnie po nadesłaniu na porto przesyłki.

AMERYKAŃSKIE URZĄDZENIA BIUROWE
FILIA W KRAKOWIE PRZY UL. FLORYAŃSKIEJ 28. I. p.



Dla posiadaczy wyszynków
wagi do spirytusu
poleca K. ZIELIŃSKI, optyk, Kraków, Linia A-B 39.

RZĄDOWO UPRAWNIONA
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ulica Św. Gertrudy 4
wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez toż Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody mineralne normalne z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Na nadchodzący sezon bogato zaopatrzony **skład towarów bławatnych i modnych** firmy
SAUL EICHENBAUM
założony w r. 1867
przeniesiony został na ulicę
STRADOM 27
do nowo odbudowanego budynku i poleca nadal swoje materye wełniane, welwety i plusze angielskie, jedwabie, kapy, firanki, dywany, chodniki i t. d. — oraz wszelkie przybory do krawieczyzny.
Ceny umiarkowane. Obsługa rzetelna.
Dziękując za dotychczasowe zaufanie, kreślę się z wysokiem poważaniem
Saul Eichenbaum.

Prawdziwe berneńskie materye
na sezon wiosenny i letni 1912 roku.

Resztka długości 3·10 mtr. wystarczająca na kompletne ubranie męskie (marynarka, kamizelka i spodnie) **kosztuje tylko**
1 resztka kor. 7
1 resztka kor. 10
1 resztka kor. 15
1 resztka kor. 17
1 resztka kor. 20

Resztka wystarczająca na czarne ubranie salonowe K 20·—. Wszelkie sukna na zarzutki, ubrania turystyczne, kamgarny jedwabne i t. p. wysyła po cenach fabrycznych znany z rzetelności skład sukna
Siegel-Imhof w Bernie (Morawy)
Próbki darmo i opłatnie.
Korzyści, jakie zyskuje każdy sprowadzający materye z miejsca fabrycznego wprost z firmy **Siegel-Imhof** są znaczne. **Stałe niskie ceny. Wielki wybór.** Ścisłe najdokładniejsze wykonanie nawet najmniejszych zamówień z najnowszych materyi.

Tutki żółte:
MAIS 4/4
MAIS 5/3
MAIS MONOPOL

FABRYKA TUTEK
J. MAJEWSKI i Ska
w Krakowie
poleca swoje wyroby z bibułki egipskiej „verge combustible" tj. niegasnącej, spalające się zupełnie
= bez popiołu. =

Tutki białe:
ZENIT C
ZENIT D
ZENIT MONOPOL

Harem 4/4
Harem 5/3

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzewski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).